SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 26 czerwca 1952 r. Nr 151 (669) B Cena 15 gr.

Miłych wakacji,
drodzy Czytelnicy
– uczennice i uczniowie!
Zdrowego, przyjemnego, wypoczynku i osiągnięć w pracy społecznej
życzy Wam Zespół Redakcyjny „Sztandaru Młodych"

Witamy Krajową Naradę Przedzlotową Młodych Przodowników – Budowniczych Polski Ludowej

W dniu 25 czerwca br. o godz. 10 w gmachu Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie rozpoczęła się Krajowa Narada Przedzlotowa Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej.

Celem Narady jest podsumowanie dotychczasowych przygotowań do Zlotu i ustalenie wytycznych do dalszej pracy.

Na Naradę przybędzie ponad 500 młodych przodowników z całego kraju, tak zetempowców, jak i niezorganizowanych, wyróżniających się we współzawodnictwie zlotowym, a m. in.: **Henryk Szmatloch** — kombajner z kopalni „Dymitrow" i **Feliks Bierwag**, przodujący górnik z kopalni im. Thoreza w Wałbrzychu, **Henryk Kowol** — czołowy wytapiacz huty „Kościuszko" i murarka **Urszula Wiśniewska** z OPZB w Olsztynie, **Sławomir Mróz** — ze spółdzielni produkcyjnej Kalinówka Stara z woj. białostockiego i niezorganizowany traktorzysta **Henryk Dąbrowski** — przodownik pracy z POM w Słupsku, w woj. koszalińskim. **Józef Elżbieciak** — brygadzista budowy z kombinatu w Nowej Hucie i niezrzeszony młody gospodarz indywidualny z gminy Świekatowo pow. Świerc — **Mieczysław Krasucki**, młody poeta **Andrzej Mandalian** i kompozytor **Edward Olearczyk**, nauczyciel **Rabicz** z TPD w Strzelcach i wychowawczyni w DMR przy Zakładach Włókien Sztucznych w Gorzowie — **Pokorska**, przodownica nauki z Technikum Budowy Okrętów i Energetycznego w Szczecinie — niezorganizowana **Jadwiga Galkówna** i przewodniczka drużyny harcerskiej — **Genowefa Zdunek** z Lublina. Przybędzie także kol. **J. Maluk**, brygadzista zwycięskiej dotąd brygady we współzawodnictwie z brygadą Frankowskiego ze Stoczni Gdańskiej.

Na Naradzie obecni będą przedstawiciele kierownictwa Partii i Rządu.

W czasie Narady Przewodniczący Zarządu Głównego ZMP tow. Władysław Matwin oceni w referacie dotychczasowe przygotowania do Zlotu i omówi zadania na okres, jaki jeszcze pozostał do Zlotu. Po referacie odbędzie się dyskusja.

Narada będzie trwała jeden dzień. Zakończona zostanie bogatym programem artystycznym.

Akcja wyborcza delegatów na Zlot trwa...

W woj. **katowickim** przeprowadzono już wybory delegatów w **108 zakładach pracy, w których wybrano 910 delegatów, w tym 307 dziewcząt i 333 nie należących do ZMP.**

*

Wśród 13 dyskutantów, zabierających głos w dyskusji na zebraniu wyborczym w **Fabryce Wyrobów Precyzyjnych im. Świerczewskiego** w Warszawie zabrał m. in. głos kol. **Żakowicz**, który opowiedział o pięknej pracy przedzlotowej brygadzisty **Stanisława Ptasińskiego** i wysunął jego kandydaturę na delegata na Zlot.

Uzasadnienie tej kandydatury było proste. Brygada szlifierska tow. Ptasińskiego wykonała w Czynie Zlotowym dodatkowo 6000 gwintowników. **Jednocześnie Ptasiński przeszkolił trzech młodych robotników, m. in. i kol. Żakowicza, który jest dzisiaj wykwalifikowanym szlifierzem, podnoszącym z dnia na dzień swoją wydajność pracy.** Brygadzista Ptasiński za swój wkład w podnoszeniu poziomu produkcji i kwalifikacji zawodowych swoich kolegów, został delegatem na Zlot.

Wśród 29 delegatów z tego zakładu jest również tokarz-brygadzista **Zdzisław Ratyński.**

*

W czasie zebrań wyborczych młodzież podejmuje często nowe zobowiązania zlotowe. Tak np. młodzież z gromady **Brzeziny**, pow. **Gostyń** na zebraniu wyborczym zobowiązała się dodatkowo wymalować świetlicę i przekopać 200 m rowu odwadniającego.

Dwa lata bohaterskiej walki pod wodzą Kim Ir-sena

Minęły dwa lata od chwili rozpoczęcia agresji amerykańskich ludobójców przeciwko narodowi koreańskiemu. Dwa lata cierpień i walki małego, bohaterskiego narodu, który się nie poddaje i nigdy się nie podda.

Do walki prowadzi naród Koreańska Partia Pracy i jej przywódca, towarzysz Kim Ir-sen. Jego myśl i troska są wszędzie: w armii na froncie, w partyzanckich oddziałach w górach i lasach, w podziemnych fabrykach i na polach uprawianych pod gradem pocisków. Kim Ir-sen jest człowiekiem otoczonym najgłębszą miłością swego ludu i największą nienawiścią wrogów.

W lutym br., w rozkazie wydanym w 4-tą rocznicę powstania Koreańskiej Armii Ludowej, Kim Ir-sen powiedział:

„Miłujące pokój narody całego świata, z narodem wielkiego Związku Radzieckiego na czele, okazują nam gorące poparcie i pomoc w świętej walce przeciw amerykańskim imperialistom i ich lokajom...

...W walce o wolność i niepodległość naszej ojczyzny okazaliśmy bezgraniczne oddanie, bohaterstwo, odwagę i wytrzymałość.

Jednakże, wróg nie został jeszcze pokonany i prowadzi nadal swoją zbrodniczą działalność, zmierzającą do rozdarcia naszej ojczyzny i pokonania całej Korei.

Dlatego, w każdej chwili i w każdym miejscu, musimy być gotowi spotkać wroga w pełnym uzbrojeniu i zadać mu śmiertelny cios".

DRUGIEJ ROCZNICY BOHATERSKIEJ WALKI NARODU KOREAŃSKIEGO PRZECIWKO AMERYKAŃSKIEMU NAJEŹDŹCY — POŚWIĘCAMY 3 i 4 STRONĘ DZISIEJSZEGO NUMERU NASZEGO PISMA.

Na cześć Święta Wyzwolenia

Przeszło 17 tys. młodych włókniarzy przystąpiło do współzawodnictwa w realizacji zobowiązań lipcowych

Z całego kraju napływają coraz liczniejsze meldunki o przystępowaniu do Czynu Lipcowego nowych zakładów pracy i gromad wiejskich.

Z wielu zakładów włókienniczych napływają dalsze meldunki o przystępowaniu do zobowiązaniowego współzawodnictwa pracy na cześć Święta 22 Lipca. Zobowiązania wzmożenia walki o jakość produkcji i pełne wykonanie planów pod względem asortymentu podjęły liczne brygady produkcyjne w **ZPB im. R. Luksemburg w Łodzi, z brygadą im. Czutkicha na czele, w ZPB im. Marchlewskiego, z brygadami im. H. Sawickiej i brygadą tkaczy przeszkolonych wg metody inż. Kowalowa na czele, w ZPDziew. im. M. Konopnickiej, Północno-Łódzkich Zakładach Przem. Jedwabniczego i wiele innych.**

Ogółem, według niepełnych jeszcze danych, **do współzawodnictwa zobowiązaniowego w ramach Czynu Lipcowego w przemyśle włókienniczym w całym kraju przystąpiło 111.670 włókniarzy, w tym ponad 17 tys. młodzieży. Realizując zobowiązania wyprodukują oni dodatkowo i przysporzą gospodarce narodowej oszczędności na łączną kwotę 66.773 tys. zł.**

*

260 zobowiązań o wartości ponad 180 tys. podjęli inżynierowie i technicy, pracujący w Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych w Gdańsku.

M. in 800 roboczo-godzin zaoszczędzą inżynierowie **Kamiński, Pup, Pilz, Bełzowski,** którzy zobowiązali się poza planem opracować najdogodniejszą metodę obliczania masztów typowych w naszym przemyśle okrętowym.

Na podkreślenie zasługuje również czyn przewodniczącego koła ZMP **Edwarda Bocheńskiego,** który łącząc Czyn Zlotowy ze zobowiązaniami dla uczczenia 8 rocznicy Manifestu Lipcowego zobowiązał się ostatnio wykonywać do dni Zlotu, przeciętnie 315 proc. normy.

*

Czołowy przodownik pracy Zakładów Mechanicznych im. Gen. Świerczewskiego w Elblągu, **Aleksy Dembler,** który dla uczczenia 60-tej rocznicy urodzin Prezydenta Bieruta zobowiązał się wykonać swe zadania produkcyjne na rok bieżący do 22 lipca br. i który zobowiązanie swoje zrealizował na wiele dni przed wyznaczoną datą, **dla uczczenia 22 Lipca zobowiązał się do dnia 31 grudnia br. wykonać zadania, przypadające na niego według obowiązujących norm na rok 1953.**

Pierwsi w woj. białostockim apel gromady Leszczynek podjęli chłopi ze wsi **Grabnik w pow. ełckim.** Postanowili oni w ciągu 7 dni dokonać sprzętu zboża jarego i ozimego. W tym celu do dnia 5 lipca br. mieszkańcy tej gromady, posiadający maszyny żniwne, zobowiązali się je wyremontować, a w okresie żniw w pełni wykorzystać zgodnie z opracowanym planem pomocy sąsiedzkiej.

Zobowiązali się oni również zwieźć zboże do stodół przy użyciu własnego sprzężaju w ciągu jednego dnia, dla poprawienia struktury gleby dokonać wapnowania wszystkich ścierniska w gromadzie, a następnie przeprowadzić podorywki na obszarze 600 ha.

„Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego — czytamy w rezolucji, uchwalonej przez chłopów z Grabnik — że nasza wytężona praca na roli, walka o wysokie plony — to walka o umocnienie siły naszej Ojczyzny, walka o pokój, szczęście i dobrobyt ludzi pracy miast i wsi, to cios zadany podpalaczom świata i ich zbrodniczym planom".

Podobne zobowiązania produkcyjne dla uczczenia Święta 22 Lipca podjęli, pierwsi w woj. rzeszowskim, chłopi z gromady **Wola Dalsza w pow. łańcuckim.**

W walce ze szkodnikami roślin i chwastami weźmie również udział młodzież tej gromady, przede wszystkim zorganizowana w ZMP i ludowym zespole sportowym.

Prezydent RP na przedstawieniu sztuki Rachmanowa „Niespokojna starość"

Dnia 24 bm. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław BIERUT obecny był w Państwowym Teatrze Powszechnym na Pradze na przedstawieniu sztuki Leonida Rachmanowa „Niespokojna starość".

Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej towarzyszyli członkowie Rządu i członkowie Biura Politycznego KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

200 procent dziennej normy — wezwanie lipcowe brygady Maluka do brygad Stoczni

PRZEBIEG WSPÓŁZAWODNICTWA ZLOTOWEGO
Między brygadami Frankowskiego i Maluka
W STOCZNI GDAŃSKIEJ

DATA

BRYGADA IM. KNIEWSKIEGO — BRYGADZISTA: Jan Frankowski — ZOBOWIĄZANIE 190%

BRYGADA IM. HIBNERA — BRYGADZISTA: Józef Maluk — ZOBOWIĄZANIE 190%

WYKONANIE:

11 — 20.VI	194,62 %	197,00 %
21.VI	195 „	197 „
23.VI	195 „	200,05 „
24.VI	198 „	201 „

W dniu 23 czerwca brygada Maluka, dla uczczenia VIII rocznicy Wyzwolenia Polski podjęła dodatkowe zobowiązanie wykonywania codziennie 200 proc. normy i wezwała do współzawodnictwa brygadę Frankowskiego i przodującą młodzieżową brygadę ślusarzy ze Stoczni im. Komuny Paryskiej.

W dniu 24 czerwca kol. J. Maluk, którego brygada przoduje jak dotąd we współzawodnictwie z brygadą Frankowskiego, wyjechał do Warszawy na Krajową Naradę Przedzlotową Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej

GOŁĄBEK
Gdańsk

15 dni pracy przy żniwach w PGR to Czyn Lipcowy studentów Weterynarii SGGW

Studenci Wydziału Weterynaryjnego SGGW w Warszawie wystosowali następujący list do ogółu studentów:

W odpowiedzi na wezwanie trzech wielkich zakładów pracy „Ursusa", kopalni „Siemianowice" i huty im. F. Dzierżyńskiego, które podjęły zobowiązania z okazji zbliżającej się 8-mej rocznicy Manifestu PKWN oraz w odpowiedzi na Apel Zarządu Głównego ZMP i Rady Naczelnej ZSP, wzywający studentów do prac żniwnych. my, wszyscy studenci II-go roku Wydziału Weterynaryjnego przy **SGGW w Warszawie** zobowiązujemy się dla uczczenia 8-mej rocznicy Manifestu PKWN i Zlotu Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej — przepracować po 15 dni, w okresie od 25 lipca do 10 sierpnia, pomagając PGR-om w akcji żniwnej.

Będzie to naszą odpowiedzią na zbrodnicze plany podżegaczy wojennych. Pracą zadokumentujemy, że student Polski Ludowej razem z robotnikiem i chłopem staje do walki o pokój.

Wzywamy też do podjęcia podobnych zobowiązań wszystkich studentów Polski Ludowej.

Studentki i studenci, stawajcie razem z nami do pracy żniwnej w PGR-ach! Stawajcie do pracy przy żniwach całymi grupami studenckimi!

Zadokumentujcie czynem Wasz patriotyzm studentów Polski Ludowej!

Zbudujemy socjalistyczną Warszawę!

Wzywam młodzież Domu Słowa Polskiego, „Czerwonego Parowozu" i innych fabryk i szkół do współzawodnictwa w budowie Parku Kultury

— pisze w liście do redakcji tow. Ryszard Kostecki

Redakcja nasza otrzymała list od młodego ślusarza Warszawskich Zakładów Napraw Samochodów, skierowany do młodzieży warszawskich zakładów pracy i szkół, wzywający do współzawodnictwa w budowie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku. List ten przytaczamy poniżej.

Przed dwoma miesiącami usłyszałem o tym, że przygotowując się do Zlotu młodzież warszawska bierze udział w budowie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku. Postanowiłem uczestniczyć w tych pracach nie tylko dlatego, że chciałem zasłużyć sobie na uczestnictwo w Zlocie, ale również z innej, głębszej przyczyny. Pamiętam wąskie uliczki, rynsztoki i ciasne podwórka przedwojennej Warszawy. Sam wychowałem się na takim podwórku - studni, nie znając zieleni i świeżego powietrza parków. Sześcioletni Plan rozbudowy Warszawy przewiduje budowę wielu hektarów parków, przewiduje szeroką akcję zazieleniania miasta. Robotnicy nowej Warszawy i ich dzieci w zupełnie innych warunkach spędzają swój wolny czas, wychowują się na zdrowych, silnych ludzi.

Dlatego zobowiązałem się przepracować przy budowie największego parku Stolicy 60 roboczogodzin. Ale kiedy przystąpiłem do pracy, niepostrzeżenie upływały godziny i ani się spostrzegłem, kiedy przepracowałem 100 roboczogodzin, wykonując średnio około 300 procent normy. Nie myślę oczywiście na tym poprzestawać. Każdą wolną chwilę po zakończeniu roboty w fabryce spędzam przy budowie Parku. Nie o sobie jednak chcę pisać.

Przyznać trzeba, że z różnych warszawskich zakładów i szkół przychodzą do pracy w Parku grupy młodzieży pragnącej rzeczywiście solidnie popracować, przyczynić się do upiększenia Warszawy, do dobrego przygotowania miasta na przyjęcie delegatów z całego kraju. Wymienię tu choćby dwóch moich kolegów z naszej fabryki — Warszawskich Zakładów Napraw Samochodów — Zygmunta Łebkowskiego i Edwarda Soczewkę. Zobowiązali się oni przepracować w Parku po 55 roboczogodzin i zobowiązanie swoje realizują. Dobrze pracowało i pracuje codziennie wiele grup z fabryk i szkół. Dzięki tej pracy z każdym dniem Park staje się piękniejszy. Ale do pracy w Parku przychodzą również grupy — śmiało można powiedzieć — bumelantów. Pracowałem np. niedawno obok grupy młodzieży Centrali Tekstylnej z Mokotowa. Było mi przykro, kiedy obserwowałem jak przez pół godziny zabierali się do roboty, a kiedy wreszcie zaopatrzyli się w narzędzia i zaczęli niby to pracować, to wielkiego pożytku z tego nie było. Podobnych grup pracowało w Parku sporo.

Mimo, że praca przy budowie Parku posuwa się dość szybko naprzód, pozostało jeszcze wiele do zrobienia. W związku z tym właśnie piszę ten list.

Zarząd Stołeczny ZMP kierujący pracą młodzieży w Parku ustalił rozdzielnik, w myśl którego codziennie powinno pracować 500 osób. Tymczasem ostatnio ten rozdzielnik wcale nie jest przestrzegany. Bywają dni, że w Parku pracuje tylko kilkadziesiąt osób. Istnieje niebezpieczeństwo, że nie zakończymy w terminie zaplanowanych prac. Winę za ten stan rzeczy ponoszą niektóre Zarządy Zakładowe ZMP, ponieważ nie potrafiły zmobilizować młodzieży do pracy w Parku.

Sprawa budowy Parku, oddania go do użytku w zaplanowanym terminie bardzo żywo mnie interesuje. Dlatego piszę ten list i chcę za pośrednictwem naszego „Sztandaru Młodych" wezwać młodzież Warszawy do zwiększenia wysiłków w pracy nad budową Parku.

Towarzysze!

Zbliża się wielkie Święto Odrodzenia — 22 Lipca. Zbliża się jednocześnie Zlot Młodych Przodowników. Do tego dnia pierwsza część Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku musi być oddana do użytku. Wzywam do podejmowania zobowiązań lipcowych — ochotniczej pracy w Parku i do Współzawodnictwa Zlotowego młodych robotników, pracowników i uczniów Warszawy. Pod hasłem: „Zbudujemy socjalistyczną Stolicę" — od jutra spotykamy się w Parku. Szczególnie wzywam i proszę o konkretną odpowiedź w „Sztandarze Młodych" — młodzież Domu Słowa Polskiego, „Czerwonego Parowozu", Zakładów im. Róży Luksemburg, Państwowej Komunikacji Samochodowej i Zasadniczej Szkoły Metalowej nr 2. Przystępujcie do pracy w Parku i wzywajcie do współzawodnictwa inne zakłady warszawskie!

RYSZARD KOSTECKI
ślusarz
Warszawskie Zakłady Napraw Samochodowych

W związku ze słuszną inicjatywą tow. Kosteckiego wzywamy Zarządy Zakładowe ZMP z Domu Słowa Polskiego, „Czerwonego Parowozu", Zakładów im. Róży Luksemburg, PKS i Zasad. Szkoły Met. do odpowiedzi na wezwanie.

Listy adresujcie: „Sztandar Młodych", Dział Młodzieży Robotniczej.

Zgłoszenia ochotników przyjmują Zarządy Dzielnicowe i Zarząd Stołeczny ZMP.

Przodownictwo — najgłębsza wartość zlotowego zobowiązania

Niejedną zmianę, niejedno doniosłe wydarzenie wniosła realizacja zobowiązań zlotowych w życie każdej niemal fabryki i wsi, szkoły i jednostki wojskowej. Opowiadają dziś o tym uczestnicy przedzlotowej narady młodych przodowników w Warszawie. W hucie im. Dzierżyńskiego brygada Niećwięi pokazała, jak mieścić w ośmiu godzinach dwa szybkościowe wytopy. W Gdańskiej Stoczni brygady Maluka i Frankowskiego zdobywając minutę po minucie podniosły wydajność pracy o pełne 20 procent. Nowoułożoną drogą wracają z miasteczka gospodarze wsi Olszanka, powiat Brzeg. Śpiewają we wsiach nowe chóry, dużo dobrych stopni postawili nauczyciele w szkołach, nowe nazwiska pojawiły się na tablicach współzawodnictwa pracy.

Tysiące młodych ludzi pracują w ostatnich tygodniach inaczej niż dawniej — goręcej, żarliwiej, lepiej. I — powiedzmy szczerze — któż z nich nie marzył o tym, że w lipcu, na nowiutkim placu MDM właśnie on, osobiście, spojrzy w oczy towarzyszowi Bierutowi. On — młody przodownik, budowniczy Polski Ludowej, uczestnik Zlotu...

Rozpoczęły się wybory delegatów. Spośród dobrych — trzeba wybrać najlepszych, spośród ofiarnych — najofiarniejszych. Nie mogą pojechać do Warszawy wszyscy, którym praca przedzlotowa zagarnęła bez reszty serca, którzy wyszukiwali każdą bezużyteczną minutę, każdy marnujący się skrawek surowca, którzy nadrabiali wszystkie zastarzałe braki z fizyki i matematyki. Dopiero spośród tych — a jest ich dużo, bo głęboko kocha młodzież polska swoją Ojczyznę, bo umie dla niej dobrze pracować — trzeba wybierać. Im trudniej wybrać, im więcej nazwisk ciśnie się na usta — tym lepiej. Znaczy to bowiem, że sporo zrobiliśmy, że nie traciliśmy czasu, że godnie witamy Zlot.

W przedsiębiorstwie KZE w kombinacie Nowa Huta pracował Henryk Grys. Źle pracował. I dziś także nie jest najlepszy. Ale przestał pić wódkę i grać w karty w wykopach. Przestał włóczyć się po Krakowie w godzinach pracy. Przestał wybierać najlżejszą robotę. „Wybijający się" bumelant i obibok stał się „przeciętnym" robotnikiem. Ten i ów z kolegów Grysa próbował z niego podrwiwać: „Co, Heniu, na Zlot do Warszawy się szykujesz?" Grys nie tracił rezonu: „Na Zlot pewnie nie zdążę. Czasu mało. Szykuję się na przodownika". Do Henryka Grysa Apel Zlotowy dotarł jako surowa prawda o tym, że żyć jego życiem pijackim i bumelanckim — to wstyd. I niczym nie wyróżniający się robotnik Grys realizuje swoje zlotowe zobowiązania, mimo że — jak powiada — „pociąg zlotowy odjedzie bez niego".

Zlot nie będzie przeglądem osiągnięć jedynie tych dwustu tysięcy najlepszych, wydelegowanych do Warszawy. Oni jedynie najbardziej godnie reprezentować będą wiele tysięcy swych rówieśników, których Apel Zlotowy porwał do szlachetnej rywalizacji, którym pomógł zrozumieć nasze miejsce i nasze zadania w życiu Ojczyzny. Wielką wartość dla kraju, dla jego gospodarki przedstawiają wyniki współzawodnictwa Frankowski — Maluk. Ale wartością niemniejszą jest to, co przemyśleli i przyswoili sobie chłopcy z obu brygad, to, czego się nauczyli. Rywalizujące brygady pomagały sobie wzajemnie, dzieliły się doświadczeniami. Tak członkowie obu brygad uczyli się sensu socjalistycznego współzawodnictwa pracy. Będą ten piękny, socjalistyczny stosunek do współzawodnictwa wpajali w innych.

Gminna Rada Narodowa w Olszance zapewne obliczy w złotych, ile oszczędności dała młodzież Olszanki krajowi, budując drogę. Ale równocześnie budowa tej drogi była pierwszym wspólnym politycznym czynem olszańskiej młodzieży. I nawet wtedy, gdy koła chłopskich wozów potną jej lśniącą powierzchnię bruzdami kolein — budowa zlotowa pozostanie drożdżami, na których może i powinno wyrosnąć bujne życie polityczne młodzieży Olszanki.

I poza Zlot pozostanie trwała, krzepiąca wartość sprawy Henryków Grysów, którym fala zlotowego entuzjazmu pomogła postawić pierwsze kroki na niełatwej drodze do przodownictwa.

Dwieście tysięcy najlepszych, manifestujących w Warszawie w 8-mą rocznicę narodzin Polski Ludowej, zameldują Narodowi i Partii, że setki tysięcy młodzieży w Polsce podjęły najwspanialsze zobowiązania: zobowiązania przodownictwa.

Nad umacnianiem zdobytych już w przodownictwie przedzlotowym pozycji, na ogarnięciem falą twórczego entuzjazmu nowych i nowych dziesiątków i setek młodych ludzi — radzi dziś w Warszawie narada młodych przodowników — budowniczych Polski Ludowej.

Bo skoro złożyliśmy zobowiązanie przodownictwa, znaczy to, że nigdy nie przestaniemy podnosić wyników swojej pracy, że Jan Maluk nie ustąpi z walki o imię najlepszego ślusarza, że młodzież Olszanki podnosić będzie dobrobyt swojej wsi, że Henryk Grys stanie ramię w ramię z najlepszymi.

Znaczy to, że ci, którzy podczas dni przedzlotowych zdobędą dobre imię, szacunek i podziw towarzyszy nie spoczną dopóki nie będą mogli odpowiedzieć słowami radzieckiego rębacza Aleksego Stachanowa: „Tak, jestem otoczony najwyższymi zaszczytami — szanuje mnie mój naród".

Znaczy to, że wszystko nowe, dobre i cenne, co zdobywamy w przygotowaniach do Zlotu, będziemy mnożyć i umacniać dla dobra kraju i dobra własnego.

Najwyższą wartością zlotowego zobowiązania jest dla każdego młodego rzetelne postanowienie: nigdy i nigdzie nie przestane walczyć o przodownictwo; jest dla każdej organizacji ZMP-owskiej: nigdy nie ustaniemy w pracy nad wychowywaniem przodowników.

Przedzlotowa narada przodowników pomoże wzmożeniu pracy nad tym, aby postanowienie to podeimowały nowe dziesiątki i setki młodzieży, aby postanowieniu temu, była wierna cała polska młodzież.

Przodownictwo bowiem nie jest „akcją", którą można rozpocząć dziś, a zakończyć za miesiąc. Jest postawą wobec życia, wobec pracy, wobec ludzi. Jest postawą, która nakłada wielkie obowiązki, i daje najwyższe zaszczyty. Jest postawą, która musi być nieodłączną cechą obywatela socjalistycznego państwa, obywatela Socjalistycznej Polski, w której będziemy żyć. Dlatego: zawsze w górę sztandar przodownictwa.

Dają żniwa...

Przed całą wsią pracującą, a więc również przed młodzieżą wiejską, stoi poważne, odpowiedzialne zadanie: przeprowadzić żniwa i omłoty sprawnie, szybko i bez strat.

Od tego, jak przebiegną żniwa, zależeć będzie zaopatrzenie ludzi pracy w chleb, zależeć więc będzie realizacja decydującego, trzeciego roku naszego 6-letniego Planu.

Zdawać sobie musi sprawę z tego każdy członek organizacji zetempowskiej, każdy młody chłopiec i dziewczyna, któremu leży na sercu pomyślność i szczęśliwy rozwój naszego kraju. Ambicją i obowiązkiem każdego zetempowca jest nie tylko przodowanie w przygotowaniach do żniw i dobra praca w czasie samej kampanii, ale również podciąganie niedbałych — zarówno młodych, jak i starszych, piętnowanie leniów i niedbaluchów, próżniaków i obiboków. W tej pracy z pewnością znajdziemy poparcie ze strony większości wsi — pracowitych robotników i chłopów, którzy powinni wokół tych ludzi wytworzyć taką atmosferę, która by zmusiła próżniaka do zmiany swojego postępowania.

Pamiętać należy, że wszystko, co czynimy dla wzrostu siły i dobrobytu naszej Ojczyzny, a więc i sprawnie przeprowadzona kampania żniwno - omłotowa, służy wielkiej sprawie umocnienia pokoju na świecie. I w czasie żniw znaleźć powinniśmy czas na wyjaśnianie ludziom znaczenia ogólnoświatowej walki o pokój. Wygłoszenie krótkiej pogadanki w brygadzie polowej czy traktorowej na temat sytuacji międzynarodowej (np. „O wojnie w Korei", „Lud Francji walczy o niepodległość i demokrację swego kraju" i inne) pomoże chłopom w lepszym zrozumieniu znaczenia ich pracy dla walki o pokój.

Nie tylko jednak sytuacja międzynarodowa powinna być tematem takich krótkich pogadanek.

W czasie żniw ludzie są ciekawi, jak przebiegają prace żniwne w innych okolicach, w spółdzielniach produkcyjnych, czy PGR-ach. Warto — przede wszystkim na wsiach indywidualnych — opowiedzieć ludziom o organizacji pracy w spółdzielni produkcyjnej, o maszynach, które pomagają ludziom w ich wysiłku, o możliwościach wzrostu plonów w gospodarce spółdzielczej itp. Przykładów do takich opowiadań sporo można znaleźć — czy to z relacji uczestników wycieczek, które zwiedzają spółdzielnie produkcyjne, czy też z prasy i radia.

Pomożemy w przygotowaniu i wykorzystaniu sprzętu technicznego

Uchwała Rządu w sprawie akcji żniwno - omłotowej ustala dzień 1 lipca jako dzień gotowości do żniw. Młodzież powinna uczynić wszystko, by termin ten w ich POM-ie, w PGR-ze, spółdzielni i wsi był dotrzymany. Przed „dniem gotowości" trzeba jeszcze raz sprawdzić, jak działają żniwiarki, kosiarki i snopowiązałki, czy nie zakradły się gdzieś jakieś drobne, ale istotne usterki, które hamować będą pracę w polu. Były wypadki w ubiegłych latach, że właśnie na skutek drobnych defektów maszyny i narzędzia rolnicze nie zawsze były należycie wykorzystane, co przyczyniało się do opóźnienia żniw i zmniejszenia zbioru plonów. Np. w spółdzielni produkcyjnej Turostowo koszono żniwiarkami traktorowymi z ośrodka maszynowego, podczas gdy własne snopowiązałki spółdzielni leżały bezużytecznie na skutek drobnych defektów. Młodzież tej spółdzielni zwróciła na to uwagę i wyremontowała snopowiązałki, co przyczyniło się do skrócenia żniw zbóż jarych z 13 dni do 6. Ponadto jeszcze spółdzielnia mogła pomóc chłopom gospodarującym indywidualnie.

Warto naśladować przykład młodzieży z Turostowa i to nie tylko jeśli idzie o zainteresowanie dużymi maszynami, ale również i drobnymi narzędziami, zabezpieczeniem kos, młotków, przygotowaniem na czas zasieków do zboża, wozów i drabin itp.

Państwowe Ośrodki Maszynowe zostały zobowiązane uchwałą Rządu do niesienia pomocy maszynowej spółdzielniom i pracującym chłopom. Zdarza się jednak, że niektórzy chłopi zostawiają sprawę

JAN KAPELA
Z-ca Kier. Wydz. Młodz. Wiejskiej ZG ZMP

podpisania umowy na ostatni moment. Zarząd koła ZMP powinien zachęcić młodzież swojej wsi, by pomogła swoim rodzicom i sąsiadom w terminowym zawarciu umowy z POM-em, wyjaśniła im znaczenie udziału w żniwach maszyn.

Wykorzystajmy w pełni dekret o pomocy sąsiedzkiej

Wielu mało- i średniorolnych chłopów, nie posiadających koni i maszyn, zmuszonych jest korzystać z pomocy posiadających maszyny i siłę pociągową. Daje to często bogaczom wiejskim pole do nadużyć i stosowania wyzysku. Młodzież wiejska powinna zainteresować się wydanym w grudniu 1947 r. dekretem o pomocy sąsiedzkiej, który w poważnym stopniu ogranicza zapędy bogaczy. Młodzież powinna pomóc w swojej gromadzie w opracowaniu planu pomocy sąsiedzkiej, a następnie czuwać nad tym, by był on przestrzegany. **Dobrze będzie, jeśli młodzież sporządzi listę chłopów potrzebujących pomocy sąsiedzkiej i zobowiązanych do jej udzielania i po zatwierdzeniu jej w Radzie Narodowej wywiesi na widocznym miejscu w gromadzie.** Trzeba mieć przy tym szeroko otwarte oczy, często bowiem kułak tłumaczy się, że „koń zachorował", „maszyna u kowala" — a wszystko w tym celu, by zahamować prace żniwne w kraju, zaszkodzić biedocie. Musimy tłumaczyć biednym chłopom i wdowom, **że wypożyczając maszyny i siłę pociągową, bogacz nie robi żadnej łaski, a po prostu wykonuje zarządzenia władzy ludowej, wydane w interesie pracujących chłopów.**

Tam, gdzie są wdowy, żony odbywających służbę wojskową, niezdolni lub częściowo tylko zdolni do pracy w polu chłopi, **młodzież wzorem lat ubiegłych powinna zatroszczyć się, by pomóc im w pracach polnych.** Organizować można grupy młodych kosiarzy, którzy dopomogą tym ludziom w sprawnym przeprowadzeniu żniw.

ZMP-owiec — agitatorem nowych metod gospodarowania

Rzecz jasna, kampania żniwna nie kończy się z samym tylko sprzętem zboża z pola. Dobry rolnik wie, że bezpośrednio po zebraniu zboża należy dokonać podorywek, zasiewów poplonów, co pociąga za sobą konieczność przygotowania już dzisiaj odpowiedniego ziarna na siew. Nie wszyscy jednak chłopi zdają sobie sprawę z konieczności tych prac. Młodzież powinna tłumaczyć, że podorywki i siew poplonów, to prace niezbędne dla utrzymania wilgotności w glebie i zapewnienia sobie większej ilości pasz, na brak których często jeszcze niektórzy chłopi narzekają.

Żniwa to okres ożywionej pracy młodzieżowych zespołów kontrolnych. Powinny one kolejno sprawować opiekę nad maszynami, pilnować by zwózka odbywała się szybko i starannie, zainteresować się, czy mostki i drogi dojazdowe zostały naprawione, by uniknąć następnie straty czasu przy zwózce. Zadaniem młodzieży jest pomyśleć również o ochronie zbiorów. Trzeba organizować warty przy stertach, przy magazynach, sprawdzić jeszcze, jak działają motopompy i inne narzędzia przeciwpożarowe.

W żniwach — w miarę swych sił i możliwości — powinni wziąć również udział harcerze i młodzież szkolna, zachęceni do tego przez przewodników drużyn i nauczycielstwo. Każde ziarno jest cenne — toteż niezwykle potrzebne jest zorganizowanie dzieci, by zbierały na ściernikach kłosy, nie pozwalając zmarnować się ziarnu.

W realizacji tych zadań koło ZMP, grupy zlotowe i młodzież niezorganizowana powinny jak najściślej działać ze starszym społeczeństwem, radzić się starszych sąsiadów przede wszystkim zaś aktywu partyjnego, samopomocowego. Ich rady i wskazówki dopomogą młodzieży w wykonaniu tego wielkiego i pięknego zadania, jakim jest przeprowadzenie kampanii żniwnej szybko i bez strat.

ROZPOCZYNACIE WAKACJE...

Zakończyliście rok pracy w szkole — rozpoczynacie wakacje. Porozmawiajmy o tym, co zrobić, ażeby wrócić do szkoły za dwa miesiące wypoczętym, pełnym życia, gotowym do dalszej wytrwałej nauki, wrócić do szkoły z poczuciem, że dobrze przeżyliście każdy z dni wolnych od szkolnych zajęć.

Wakacje są okresem wypoczynku, radości, każdy dzień wakacji powinien przynosić nowe wrażenia, nowe wartościowe doświadczenia, pozostawiać po sobie niezatarte radosne wspomnienie.

Wakacje są okresem wypoczynku, ale nie jest żadnym wypoczynkiem bezczynne łazikowanie, bezcelowe snucie się z miejsca w miejsce, jałowe oczekiwanie na to, „co dzień przyniesie". Nie będą żadnym wypoczynkiem wakacje pełne nudy, spędzone samotnie, pozbawione głębszej treści, bezplanowo.

Pomówimy o wakacjach spędzonych czynnie, w sposób zorganizowany, według z góry ułożonego planu, w kolektywie przyjaciół i kolegów.

Dwa miesiące wakacji to długi okres. Jest w tym czasie miejsce na wypoczynek i prace pożyteczne dla kraju, na radość, zabawy, sport — nie może być jedynie miejsca na „zabijanie czasu".

Olbrzymia większość uczennic i uczniów spędzi jeden z wakacyjnych miesięcy na praktyce, w obozie młodzieżowym, szkoleniowym czy wędrownym, w brygadzie żniwnej, pracując jako wychowawcy w koloniach dziecięcych itp. Tam najpełniej połączycie wypoczynek z pracą pożyteczną dla naszego kraju, pomagając w wypełnieniu ważnych państwowych zadań, pogłębiając swoje wiadomości teoretyczne i zdobywając bezcenne umiejętności praktyczne. Drugi miesiąc wakacyjny macie spędzić według własnego, indywidualnego planu.

Od was samych, od waszych chęci, pomysłowości, inicjatywy, zapału zależy, abyście wrócili do szkoły zadowoleni z wakacji.

Na praktykach sumiennie zdobywajcie wiadomości teoretyczne i praktyczne, miejcie oczy szeroko otwarte na wszystko, starajcie się zrozumieć i zapamiętać jak najwięcej. **Łatwiej wam będzie potem uczyć się w szkole, lepiej będziecie przygotowani do przyszłej pracy.** Postarajcie się zebrać jak najwięcej doświadczeń, uwag, wniosków dla siebie i dla swoich kolegów w szkole.

Żeby ulepszyć pracę organizacji zetempowskich w szkołach, nie wystarczą dobre chęci, potrzebna jest wiedza polityczna i organizacyjna.

Jedzielcie na obóz szkoleniowy po to, by nauczyć się lepiej pracować, lepiej, skuteczniej kierować szkolną organizacją zetempowską. Zdobywajcie nie zbędną dla podniesienia na wyższy poziom pracy zetempowskiej w szkole wiedzę na wykładach i seminariach, podczas zajęć kulturalnych i sportowych. **Wymieniajcie między sobą doświadczenia.** Na pewno sprawy, które wam nie zawsze dało się pomyślnie rozwiązać, innym nie sprawiały trudności, wy z kolei będziecie mogli na swoich doświadczeniach uczyć innych. W obozie młodzieżowym, w brygadzie żniwnej połączycie wypoczynek z pracą przy żniwach, przy zbieraniu i ochranianiu bogactw lasów itp. Praca fizyczna, która was tam czeka, będzie odprężeniem po całorocznej pracy umysłowej. Nie może to być praca „na pokaz", nie jest ona sprawą drugorzędną. **Wasza praca ma być rzetelnym wkładem w wykonanie poważnych zadań gospodarczych, szkołą nowego socjalistycznego stosunku do pracy.**

Bumelantów, łazików, wykręcających się od pracy, pyskaczy nawołujących innych do pracy, a stojących z założonymi rękami — nie szczędźcie. Krytyki przecież w szkole na wakacje nie zostawiacie.

Niech każdy z was stara się o to, by jak najracjonalniej i najprzyjemniej zorganizować pracę całego kolektywu, by wszędzie tam, gdzie będzie przebywała na wakacjach młodzież szkolna, panowała radosna, koleżeńska, twórcza atmosfera.

Smutnych, zgorzkniałych, malkontentów uczcie jak najszybciej i jak najskuteczniej radości życia, koleżeństwa, pragnienia dokonania twórczych, śmiałych czynów, entuzjazmu i zapału.

Szczególnie poważne zadania wzięli na siebie aktywiści zetempowscy, którzy będą pracować jako wychowawcy dzieci na koloniach. Macie być organizatorami radości i wypoczynku dzieci, macie wychowywać je, kształtować ich charaktery, opiekować się dziećmi troskliwie, cierpliwie, po bratersku.

Wszędzie, gdzie będziecie, zastosujcie w praktyce zdobytą w szkole wiedzę, umiejętności pracy organizacyjnej.

Weźcie czynny udział w pracach zlotowych na swym terenie, organizujcie imprezy zlotowe, bądźcie agitatorami idei Zlotu. Zapoznawajcie rodziców, kolegów i znajomych z treścią haseł zlotowych, z osiągnięciami, z jakimi przychodzi na Zlot młodzież polska. Niech nuda, smutek, bierność umyka przed wami. Bądźcie inicjatorami, organizatorami i czynnymi uczestnikami wieczorów zlotowych ze śpiewem i tańcem, spotkań młodzieży szkolnej, robotniczej i wiejskiej, przedstawień amatorskich, imprez sportowych itp.

Zawrzyjcie trwałą przyjaźń z piosenką — niech towarzyszy wam ona przez całe wakacje.

Bądźcie serdecznymi przyjaciółmi dzieci, zatroszczcie się o ich rozrywkę, organizujcie dla nich gry i zabawy, czytajcie im bajki i opowiadania, uczcie wierszyków i piosenek.

Książki nie odkładajcie na dno szuflady i nie pozwólcie na to, by kurz pokrył waszą bibliotekę. Sięgnijcie do literatury pięknej i naukowej, zwłaszcza technicznej, nie odkładajcie szkolnych zaległości na potem, na ostatnie dni wakacji, uzupełniajcie je przez wszystkie tygodnie.

Uczcie się pływać i jeździć na rowerze, uprawiajcie sporty, chodźcie na wycieczki, tańczcie i śpiewajcie.

Poznajcie jeszcze lepiej i ukochajcie piękno waszej ziemi ojczystej, tradycje, zabytki kultury, zbiory muzealne. Poznajcie historię swojego miasta, swojej wsi, okolicy.

Jeśli będziecie spędzać wakacje w pobliżu swojej szkoły, w ostatnich tygodniach pomóżcie jej w przygotowaniach do nowego roku szkolnego, na przyjęcie nowych i powracających z wakacji kolegów.

Wracajcie do szkoły opaleni, zdrowi, pełni sił do dalszej wytrwałej nauki.

Cały naród spogląda na was z miłością i nadzieją. Państwo Ludowe stwarza wam olbrzymie możliwości radosnego i twórczego wypoczynku. Wykorzystajcie te możliwości w pełni.

Droga Władka Chmury

Z pewnością bardzo wielu czytelników zdarło niejedną parę butów z pieczątką „PZO-Chełmek" i nie zwróciło na nią uwagi. Ot, niezły but — nie uwiera, podeszwa trzyma się dobrze, więc kto by zajmował się wytłoczoną na nim pieczątką. A szkoda, bo za pieczątką kryje się wiele...

Południowe Zakłady Obuwia w Chełmku nazywają się tak od chwili, gdy fabryka przeszła na własność ludowego państwa. Przed rokiem 1939 należała ona do czeskiego koncernu „Bata" — zabudowania i urządzenia fabryki nosiły wszystkie cechy wielkokapitalistycznej eksploatacji robotnika. Np. szopy, w których produkowano obuwie przystosowane były wyłącznie do „wymogów" maszyn, bez uwzględnienia potrzeb pracującego tam człowieka. Latem temperatura w szopach produkcyjnych dochodziła do 60 stopni.

Po wojnie w zakładach chełmskich nastąpiła gruntowna zmiana. Przede wszystkim wmontowano wentylatory, do dwóch warsztatów sprowadzono nowoczesne maszyny. Zaplanowano i rozpoczęto budowę czterech nowych hal produkcyjnych, z których dwie zostaną w tym roku oddane do użytku. W jednej z nich urządzono obecnie tymczasowe szwalnie. Robotnice tam pracujące nie mogą się nacieszyć nowym warsztatem — tyle tam przestrzeni, powietrza, słońca...

Poważną rolę w stopniowym unowocześnianiu starego parku maszynowego odegrały pomysły racjonalizatorskie pracowników.

W ostatnim kwartale br. komórka wynalazczości zgłosiła 24 pomysły racjonalizatorskie. Racjonalizatorzy to chluba chełmskich zakładów. Ale nie tylko oni...

Przy PZO Chełmek istnieje Dom Młodego Robotnika, gdzie mieszka najmłodsza część załogi. Partia i kierownictwo Zakładów pokładają w niej wielkie nadzieje. Młodzi starają się nie zawieść zaufania, ich ambicje i niełatwe zwycięstwa ilustruje najlepiej historia jednego z wielu — Władka Chmury.

Władek pochodzi z woj. rzeszowskiego. Podobnie jak inni ukończył Szkołę Przysposobienia Zawodowego. W Zakładach zatrudniono go początkowo przy struganiu kantów podeszwowych. Chmurze nie podobało się w fabryce. Postanowił szukać innej pracy. Dlaczego? O tym opowiada z pewnym zażenowaniem:

— Gdy przyjechaliśmy po szkole, powitano nas dobrze. Cieszyliśmy się dobrą opinią, ale wszystko szybko się zepsuło. Prawdę powiedziawszy, sami nawarzyliśmy sobie piwa. Po pierwszych wypłatach zaczęliśmy pić i awanturować się. Robotnicy odsuwali się od nas. Żyliśmy w ciasnym kółku „absolwentów". Jak była zabawa, to zamiast tańczyć szukaliśmy zwady z „miejscowymi".

— Na szczęście nie trwało to długo. Partia i dyrekcja wejrzały w te sprawy. Towarzysz sekretarz wzywał nas po kolei na rozmowy „od serca". Zarząd Zakładowy ZMP zaczął walczyć o zlikwidowanie naszych bolączek bytowych, które dawały się nam we znaki w DMR. No, i zabraliśmy się do roboty. Najpierw nie łatwo to szło. Potem rozkręciliśmy się solidnie. Przestaliśmy być „parszywymi owcami".

Od chwili kiedy chłopcy z DMR zabrali się rzetelnie do pracy ustały awantury i zwady z „miejscowymi". **Powstała pierwsza brygada młodzieżowa, którą nazwali im. Lidii Korabielnikowej na pamiątkę jej pobytu w Zakładach.** Potem z pomocą Zarządu Zakładowego ZMP **powstał warsztat młodzieżowy im. Feliksa Dzierżyńskiego.**

Początkowo niektórzy starsi robotnicy nie bardzo wierzyli w robotę młodych z DMR. „Słomlany ogień — powiadali z przekąsem, wspominając niedawne chuligańskie wybryki. Ani się obejrzymy jak znów z jakąś awanturą wyskoczą"...

...I „wyskoczyli". **Zaproponowali zrewidowanie dotychczasowych, zaniżonych norm.**

Pierwszy był Władek Chmura. Przy struganiu obsługiwały taśmę dwie maszyny. Władek postanowił wykonać tę pracę na jednej. W krótkim czasie osiągnął już 200 proc. normy. **Chmura otrzymał dyplom honorowy, odznakę przodownika pracy i dyplom uznania za dobrą pracę w organizacji zetempowskiej.**

Za Chmurą poszli inni. Młody robotnik **Szymski** osiągnął wkrótce 270 proc. normy, a ostatnio „dociąga" już do 315 procent.

Chmura, Szymski i kilku innych zwrócili się z prośbą o przyjęcie do Partii.

Załoga Zakładów innym okiem patrzy obecnie na chłopców z DMR-u. Swoją pracą zasłużyli sobie na uznanie.

PZO Chełmek podjęły w pierwszym kwartale br. zobowiązania produkcyjne wartości przeszło 2 mil. złotych. Zobowiązania te zostały wykonane w 527 proc. Do osiągnięcia tak pięknych rezultatów bardzo poważnie przyczyniła się praca brygad młodzieżowych. Wszystko wskazuje na to, że młodzież PZO Chełmek wyróżni się także w realizacji podjętych zobowiązań złotowych.

FELIKS FORNALCZYK

Co czytać? Co czytać? Co czytać?

Przed i za amerykańskim kordonem

EDMUND OSMAŃCZYK

Ilekroć mam odczyt o Niemczech, ilekroć rozmawiam o Niemczech (a ostatnio bodaj co dzień, tak temat ten jest aktualny i pasjonujący), bardzo często słyszę pytanie, jakie książki wyszły ostatnio o Niemczech, które warto przeczytać.

Wtedy odpowiadam:

„Biała Księga o odrodzeniu niemieckiego imperializmu" (nakładem „Książki i Wiedzy", stron 334).

Kazimierz Koźniewski: „NRD — wielka konfrontacja" (nakładem „Książki i Wiedzy", stron 104).

Marian Podkowiński: „Za amerykańskim kordonem" (nakładem „Czytelnika", stron 226).

Stanisław Szenic: „Generałowie i Hitler" (nakładem „Czytelnika", stron 152).

Te cztery książki, które prawie równocześnie ukazały się na półkach księgarskich w roku bieżącym, zasługują na jak najszersze rozpowszechnienie, w sumie bowiem dają obraz problemów dzisiejszych Niemiec, a tym samym ogromnie ułatwiają zrozumienie tego wszystkiego, co dziś się w Niemczech dzieje.

„Biała Księga" została przetłumaczona z języka niemieckiego. Podkreślam fakt ten szczególnie mocno. To Niemcy wydali „Białą Księgę", która oskarża niemieckich bankierów, fabrykantów zbrojeniowych, junkrów i generałów o odrodzenie niemieckiego imperializmu, o zdradę narodowych interesów niemieckich, o związanie losu Niemiec zachodnich z imperializmem amerykańskim.

Jacy Niemcy wydali „Białą Księgę"? Oczywiście Niemcy demokratyczni, miłujący pokój, walczący o jedność Niemiec, zjednoczeni w Narodowym Froncie Demokratycznych Niemiec.

Lektura „Białej Księgi" jest pasjonująca, choć trudna początkowo dla każdego, kto po raz pierwszy styka się z tego typu książką. Rozdział po rozdziale zapoznajemy się z dokumentami i faktami, które świadczą o zbrodniczym planie niemieckich i amerykańskich imperialistów pogłębienia podziału Niemiec i przygotowania nowej wojny. O tym, w jaki sposób plan ten był realizowany od chwili podpisania Układu Poczdamskiego aż po rok 1951, opowiada „Biała Księga". Podpisany w r. 1952 tzw. „układ ogólny" łatwo można zrozumieć i osądzić, jeśli się zna fakty i dokumenty przedstawione w „Białej Księdze".

Szczególnej aktualności nabierają dziś rozdziały poświęcone faszystowskiej remilitaryzacji Niemiec i roli hitlerowskich generałów w przyszłej „armii europejskiej".

O tych to generałach **Stanisław Szenic**, pracownik naukowy Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, wydał osobną książkę pt. **„Generałowie i Hitler"**. Po raz pierwszy w naszej literaturze dotyczącej zagadnień niemieckich, mamy właściwie pokazany stosunek generalicji niemieckiej do Hitlera, jej pełną współodpowiedzialność za drugą wojnę światową oraz sens klasowy nieudanego puczu 20 lipca 1944.

„Genarałowie i Hitler", podobnie jak „Biała Księga", mimo ogromnej aktualności tematu jest pracą historyczną.

Odmienny charakter mają dwie pozostałe książki.

Marian Podkowiński znany jest czytelnikom całej Polski ze swych licznych korespondencji z Niemiec, gdzie przebywał przez lat kilka jako korespondent **„Trybuny Ludu"**. Wydany przezeń obecnie, po powrocie z Niemiec zachodnich, tom reportaży **„Za amerykańskim kordonem"** jest trzecią jego książką o Niemczech. Pierwsza, wydana w 1947 roku całkowicie dziś wyczerpana, pt. **„IV Rzesza rośnie"** była pierwszym alarmem czujnego reportera-publicysty wobec widocznych już wtedy prób amerykańskich odradzania faszyzmu i militaryzmu niemieckiego. Rozdział pt. **„Konrad Adenauer — puklerz reakcji niemieckiej"** był wtedy pierwszym głosem w Polsce o mało wówczas jeszcze znanym przywódcy chrześcijańskiej demokracji w strefie brytyjskiej. W trzy lata później dał Podkowiński pierwszą książkę o NRD **„Nowe Niemcy"**. Obecnie zaś dał nam świetny reportaż o Niemczech zachodnich. Język prosty, jasny, żywy, mnóstwo dobrze dobranych faktów i słusznych spostrzeżeń sprawiają, że książkę czyta się, jak się to mówi, jednym tchem.

Podobną jest w charakterze swym — nie w treści — książka **Kazimierza Koźniewskiego**, znanego reportera, publicysty i powieściopisarza, który w roku zeszłym odbył kilkutygodniową podróż po NRD. Podkowiński żył wiele lat w Niemczech i należy do znawców zagadnień niemieckich i międzynarodowych, stąd książka jego pełna jest informacji o Niemczech. Koźniewski żył w tym samym czasie w kraju, zetknął się z Niemcami po raz pierwszy po wojnie w r. 1951 i książkę swą wypełnił — słusznie zresztą — swoimi osobistymi wrażeniami. Chciał po prostu skonfrontować to, co słyszał i czytał o przemianach w Niemczech, z rzeczywistością niemiecką. Uczynił to, a nie byłby reporterem, gdyby natychmiast swych wrażeń nie przelał na papier. Dzięki temu otrzymaliśmy barwną, ciekawą, żywą książkę, opisującą jak Polak, który żyje przede wszystkim problemami wewnętrzno-krajowymi, ogląda nagle z bliska swego sąsiada, którego znał dotąd tylko ze złej przeszłości. Oszołomiony serdecznością, z jaką był witany, przeżywa głęboko ogrom przemian w narodzie niemieckim, widoczny w NRD, i w dniu, kiedy ma wracać do Polski czuje, że musi w jakiś sposób wyrazić głęboką wdzięczność Polaka (każdego Polaka) tym, którzy przemian tych byli początkiem. **„Dlatego — pisze Koźniewski — ostatniego dnia pobytu w Niemieckiej Republice Demokratycznej przed wspaniałym pomnikiem żołnierza radzieckiego pochyliłem głowę".**

Każdemu, kto chce dobrze poznać sprawy niemieckie, radzę przeczytać cztery ostatnio wydane u nas książki, które krótko omówiłem powyżej.

Co czytać? Co czytać? Co czytać?

Pensja dla przyszłej wdowy trzyletniego królewicza

W związku ze zwyżką kosztów utrzymania w Anglii, parlament zamierza podwyższyć pensję miłościwie panującej królowej Elżbiety II oraz królewskiej rodziny.

Obecnie przyjemność utrzymania królewskiej rodziny kosztuje Anglików 410.000 funtów szterlingów rocznie.

Królowa zaznaczyła w swym liście do parlamentu, że będzie „sama" utrzymywać swego syna, 3-letniego księcia Karola, aż do jego pełnolecia, z dochodów księstwa Kornwalii, wynoszących około 100 tysięcy funtów rocznie. Natomiast królowa prosi parlament o

„zabezpieczenie przyszłej żony Jego Wysokości, na wypadek, o ile żona go przeżyje". Jednym słowem chodzi o pensję dla wdowy Jego Wysokości, który liczy obecnie 3 latka...

Księżniczka Małgorzata, Jej Wysokość królewska siostra, otrzymuje obecnie pensję w wysokości 70.000 funtów rocznie. Ale królowa w dobrze zrozumiałej trosce o siostrę, zwraca się do parlamentu o „przyznanie jej dodatkowej pensji w razie zamążpójścia".

Aż dziw bierze, że królowa nie żąda od parlamentu angielskiego pensji dla przyszłej żony swego wnuka, przyszłego syna 3-letniego księcia Karola, na wypadek, gdyby ta ostatnia miała go przeżyć.

TADEUSZ ŻOCHOWSKI

SPRAWA ZAUFANIA (1)

Nie znajdziesz skrawka kraju polskiego, który nie przypominałby wydarzeń z naszych dziejów ojczystych — wydarzeń wielkich i krwawych, smutnych i radosnych, przeklętych i chlubnych. Puszcza Białowieska, podlaska ziemia cała, wydarzeniami tymi obfitowała w szczególności. Tu przed wiekami urządzali wielkie łowy królowie polscy. Ryk myśliwskich trąb, huk samopałów, warkot kusz i przeszywający świst oszczepów mieszał się z rykiem zwierza królewskiego — żubrów, turów, łosi, niedźwiedzi — śmiertelnie ugodzonych rękami obławników. Bogata i groźna była puszcza. Nieprzystępne swe knieje otwierała tylko dla mężnych i śmiałych. Na nic tu siła bez odwagi, przemyślność bez męstwa.

W prawdziwą grozę dla wroga zmieniła się puszcza w czasie okupacji hitlerowskiej — jej ostępy, knieje i polany stały się niepodzielną dziedziną czerwonej partyzantki: Polacy, Białorusini, Rosjanie, Żydzi, uzbrojeni w zdobyczną broń, czynili stąd głębokie wypady i jak huragan raz po raz spadali na odległe garnizony hitlerowskie, wysadzali pociągi, rozbijali kolumny samochodowe, podpalali magazyny wojskowe. Tędy przechodziła partyzancka armia legendarnego generała Kowpaka, a w ślad za nim szedł pożar wojny partyzanckiej — powstawał lud na święty bój z faszystowskim najeźdźcą. Zza każdego krzaka, na wszystkich drogach i przesiekach leśnych śmierć czyhała na faszystę.

Głód, ciemnota, zahukanie i sztucznie wzniecane waśnie narodowościowe panowały wiekami po tutejszych wioskach i podupadłych, niewiele różniących się od nich miasteczkach.

Po raz pierwszy szarą nędzę życia tutejszego rozdarł jasny błysk w roku 1939 wraz z przybyciem Armii Czerwonej na zachodnią Białoruś. Raźniej zagrały traki w tartakach leśnych, gęściej zadymiły kominy fabryk w Hajnówce — jedynym przemysłowym miasteczku puszczy — znikło bezrobocie, synowie i córki chłopskie tysiącami poszły do szkół, swobodnie zabrzmiał język białoruski, otworzono białoruskie szkoły. Rozprostował swe plecy ciemiężony lud puszczy i Podlasia.

Ów zapoczątkowany przed trzynastu laty proces przekształcania się oblicza tej ziemi puszczańskiej i przekuwania świadomości jej mieszkańców na socjalistyczny kształt, trwa i rozwija się coraz burzliwiej, coraz bardziej bowiem rozbudowuje się przemysł drzewny, coraz więcej powstaje szkół, coraz więcej nowych rąk roboczych, najczęściej młodych, wchłaniają ze wsi podlaskiej nowe i rozbudowywane fabryki.

Burzliwy ten proces jest pełen mielizn i ostrych zakrętów, spięć i bolesnych konfliktów.

Jak wszędzie, tak i tu trwa zażarta walka nowego ze starym.

✠

Zygmunt Dereszkiewicz, dwudziestoletni praktykant z sortowni frezów wczoraj wieczorem w mieszkaniu majstra Skobieckiego wybił szybę. — Szyba — phii... — bo to mało się takich wypadków zdarzało? — Niejeden wzruszy ramionami. Ze złości, czy niechcący — każdego przecież roku kilka szyb w miasteczku poleciało. Gdyby czekać tylko na to, aż powybija je wiatr, z czego żyłby Szymek Kleks, miasteczkowy szklarz? A u „prywatnych" szklić najpopłatniej...

Jednak tym razem nikt tak nie powiedział ani wzruszał obojętnie ramionami. Ludzie zaczęli się w oczekiwaniu czegoś, co od dawna już wzbierało jak woda zaskórna, by przy lada okazji wybić się na powierzchnię i rozlać wolno, szeroko.

Niektórzy uśmiechali się pod nosem i znacząco podmigiwali oczami, inni, przeważnie starsi robotnicy, statecznie kiwali głowami, tajemniczo zapowiadając: to się tak nie skończy... Ale jak się ma skończyć, to naprawdę większość nie wiedziała.

W sortowni i na trakach, w warsztatach mechanicznych i na kolejkach leśnych — we wszystkich oddziałach kombinatu w urywanych, jak to przy pracy słowach, komentowano minę sekretarza komitetu partyjnego, gdy rankiem zobaczył Dereszkiewicza przy ładowaniu kłód na wóz. Potwierdziło to powszechnie utwierdzające się mniemanie.

— Z sortowni do kłód, gdzie nie trzeba żadnych kwalifikacji? I za co? Za tę głupią szybę. — Nie, to nie o to idzie.

— Komu?

— Skobieckiemu i tamtym przecież.

— Wiadomo.

— Portkami trzęsie na mrozie, trzewiki wiatrem podszyte.

— Pracował dotychczas w cieple i lepszego nie miał obuwia.

— Przemarznie chłopak na kość.

— Tak to... — pogadywali robotnicy.

A gdy podszedł sekretarz komitetu partyjnego, Janicki, do Dereszkiewicza i dowiedział się o przyczynie przeniesienia go do kłód, szeroko otworzył zdumione oczy, postał chwilę w zamyśleniu i powiedział wreszcie:

— Takie buty...

Na zebraniu egzekutywy parę razy miała już stanąć sprawa Skobieckiego i tamtych i byłaby już dawno znalazła jakieś rozwiązanie, gdyby nie to, że był to właściwie cały skomplikowany splot coraz bardziej nabrzmiewających spraw,

c.d.n.

KOREA WALCZY w NASZEJ OBRONIE

OD dwóch lat zryta bombami, spalona napalmem, męczeńska ziemia Korei spływa krwią bohaterów walczących z amerykańskim imperializmem.

Setki tysięcy niewinnie zamordowanych ofiar, matki, które zginęły od bomb nad kołyską swego dziecka, dzieci rozstrzelane w ramionach matek, chłopi, którzy zabici zostali idąc za pługiem, zgwałcone kobiety i dziewczęta, młodzi partyzanci, którzy wbici zostali na pal lub zakopani żywcem w ziemi, starcy ginący od dżumy, zrzucanej z amerykańskich samolotów...

Niekończąca się jest lista okrutnych zbrodni popełnianych przez amerykańskich stuprocentowych bandytów. Niepojęte są cierpienia znoszone przez wytrwały naród koreański.

Trzeba o tych zbrodniach pamiętać, aby w sercach naszych paliła się nienawiść do faszyzmu. Aby zbrodniarzy dosięgła zasłużona kara.

Nie zapomni nigdy świat tych zbrodni.

Ponura noc amerykańska zawisła nad Koreą — „krajem porannej świeżości". Ale w mroku tej nocy, jak jasny płomień wskazuje drogę ku lepszym dniom odwaga i męstwo narodu koreańskiego.

Każdy z nas zdaje sobie sprawę, jakiej ofiarności i poświęceń, jakiego wielkiego oddania i samozaparcia wymaga trud wojenny w Korei. Ale czy każdy z nas zdaje sobie tak samo dobrze sprawę, jakie znaczenie posiada walka narodu koreańskiego dla nas w Polsce i dla wszystkich ludzi na świecie?

Amerykanie napadli na Koreę nie tylko po to, aby zawładnąć Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną. Dla pasibrzuchów z Wall Street'u było to za mało. Korea — w ich marzeniach — to był zaledwie początek. Korea to były wrota do Chin Ludowych, droga do panowania nad Azją, droga do panowania nad całym światem.

Gdyby Amerykanom udało się pokonać Koreę, ludzkość wciągnięta zostałaby do nowej wojny światowej. „Korea to doskonała próba generalna" — oświadczył niedawno lord Alexander, angielski minister wojny. „Próba generalna" przed czym? Oczywiście przed nową, trzecią wojną światową.

Bohaterski opór narodu koreańskiego złamał plany imperialistów amerykańskich o panowaniu nad światem. Korea stała się nieprzebytą zaporą na drodze podżegaczy wojennych. Korea to niezdobyta twierdza pokoju.

Trudno przecenić znaczenie, jakie bohaterski opór narodu koreańskiego posiada dla nas wszystkich, którzy pracą wznosimy pokojowy gmach socjalizmu. Amerykańscy gracze na giełdzie wojny postawili stawkę na Koreę — i przegrali. A przecież Korea to miał być początek...

„To, co obecnie robimy w Niemczech, pokrywa się w istocie z tym cośmy robili w Korei" — cynicznie przyznaje supergauleiter Trizonii, b. wiceprezes nowojorskiej giełdy Mc Cloy. Zwycięska walka narodu koreańskiego w niemałej mierze wstrzymuje także amerykańskich podżegaczy od przekształcenia Niemiec w „europejską Koreę".

„Domagamy się, aby ONZ zaprowadziła w Polsce porządek podobnymi metodami i z taką samą energią, jak w Korei" — służalczo podlizywał się Amerykanom Mikołajczyk w memorandum wysłanym do ONZ. Chcieliby podżegacze uczynić „drugą Koreę" także z Polski. Ale nie bez skutku są lekcje otrzymywane przez łaknących krwi imperialistów na polach 38 równoleżnika.

Korea pokazała światu odrażające oblicze amerykańskich morderców, trucicieli, siewców śmiercionośnych bakterii. Ale Korea pokazała także samym imperialistom, że droga wojny nie jest łatwa. Że narody nie pozwolą sobie odebrać wolności i prawa do niepodległego bytu.

Dwa lata walczy naród koreański z bezprzykładną ofiarnością i poświęceniem o wolność swej ojczyzny i o pokój na całym świecie.

Mała i słaba jest Korea w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi. Nieliczny jest naród koreański w porównaniu z napastnikiem, wspomaganym przez najemnych wasali z Anglii, Francji, Turcji i Filipin. Ale przecież nie udało się amerykańskiemu „olbrzymowi" powalić narodu koreańskiego na kolana.

Prysnęła w Korei legenda o „niepokonanej" armii amerykańskiej. *„Nie mamy w Korei żadnych szans wygrania wojny"* — powiedział po powrocie do Stanów Zjednoczonych gen. Hudelson, dowódca kalifornijskiej gwardii narodowej. Gen. Hudelson został za to zbesztany przez swych przełożonych. Nie można jednak zbesztać Armii Ludowej lub chińskich ochotników. A gdyby nawet to zrobić, to i tak nie pomoże. Armia Ludowa będzie nadal zwyciężała.

Czym się tłumaczy klęska Amerykanów w Korei, niemożność osiągnięcia przez nich zwycięstwa? Czy amerykańscy i angielscy żołnierze są gorsi, czy są gorzej uzbrojeni? Nie. Ale wojna, którą prowadzą jest głęboko niesprawiedliwa, zaborcza.

Koreańska Armia Ludowa i ochotnicy chińscy walczą o sprawę słuszną i sprawiedliwą, w świętej obronie ojczystej ziemi. Miłość ojczyzny i wolności ożywia żołnierzy Armii Ludowej i chińskich ochotników. To ona jest natchnieniem w ich walce, źródłem ich męstwa.

Narody świata pomne są słów **STALINA: „Jeżeli Anglia i Stany Zjednoczone ostatecznie odrzucą propozycje pokojowe Chińskiego Rządu Ludowego, wojna w Korei może zakończyć się jedynie klęską interwentów".**

Kto walczy w obronie wolności, kto walczy w obronie pokoju — ten ma za sobą serca wszystkich miłujących pokój i wolność ludzi na świecie — ten musi zwyciężyć!

IMPERIALIZM ICH NIE POKONA

Na każdy wrogi atak — kontratakiem odpowiadają oddziały Koreańskiej Armii Ludowej i ochotników chińskich. Nieugięcie bronią oni koreańskiej ziemi, wolności i pokoju przed imperialistyczną nawałą. Każdy ich dzień walki — to dzień nowych zwycięstw, to dzień klęski imperialistycznych planów.

POCISKI rozrywają się z ogłuszającym hukiem, betonowe budynki postawione na długie lata rozsypują się jak domki z kart, straszna śmierć przecina życie, które jest takie piękne i mogłoby jeszcze trwać, rany i choroby trawią zdrowe ciała mężczyzn, cierpienie ścina delikatny kwiat uśmiechu z kobiecych i dziecięcych twarzy. Taki jest powszedni dzień Korei. Od dwóch lat...

Od dwóch lat Koreańczycy walczą! Walczą na wyciągniętej linii frontu, w leśnych partyzanckich oddziałach. Na polach sieją i zbierają w złowrogim cieniu skrzydeł amerykańskich bombowców. Pod ziemią budują fabryki, w których ludzie pracują, nie widząc światła dziennego. Buntują się i walczą jeńcy za kolczastym drutem amerykańskich obozów koncentracyjnych.

Gdy karabin wypadnie z ręki zabitego żołnierza, inny podejmuje cenną broń. Gdy zabraknie robotnika przy maszynie i chłopa u pługa, na ich miejsce stają kobiety, starcy, podrostki. Szybko, cicho i sprawnie wypełnia się każda wyrwa w długim froncie broniącym koreańskiej ziemi.

Jaka potężna siła ożywia tych walczących ludzi?

Jaka nadzieja przyświeca im jak gwiazda?

Jest cicha noc. Na parę godzin, być może na chwilę, ucichły detonacje, umilkły ludzkie głosy. Można pomyśleć.

W taką spokojną, rzadką na Korei chwilę, wielu ludzi myśli o tym, co utracili — o swoich najbliższych, o zburzonym domu, o przerwanej pracy i nauce, o spokojnych dniach i nocach bez bomb, bez pożarów, bez nalotów. Serce napełnia się bólem i gorzką nienawiścią do napastnika i niszczyciela — do bestii w amerykańskich mundurach, mówiących ludzkim językiem.

W taką chwilę zamyślenia wielu ludzi przypomina sobie bliskie, drogie słowa Stalina i Kim Ir-sena. Słowa, które w najgorszych chwilach dodają sił, dodają otuchy. Wielu ludzi myśli o swojej Partii, o Koreańskiej Partii Pracy, która dała robotnikom fabryki i chłopom ziemię.

Nad ich głowami świecą się gwiazdy, rodzi się marzenie o pokoju. Przed oczyma przesuwają się obrazy — domy odbudowane z gruzów, klasy pełne pucołowatej, rozbawionej dziatwy, kołysze się młody, blado-zielony ryż, w powietrzu unosi się odurzający zapach kwiatów i lekki, dźwięczny śmiech dziewcząt.

Znowu huk rozdziera cichą noc koreańską. Żołnierz długo i starannie mierzy ze swego karabinu, żeby nie chybić wroga. Kobieta budzi się i szybko ubiera, żeby zdążyć obsiać pole. Do podziemnych fabryk dociera tylko słaby odgłos wybuchu, za to wrzeciona i maszyny terkocą głośno i szybko.

Miłość ojczyzny i nienawiść do jej wrogów wlała w tych walczących ludzi olbrzymią siłę.

W pracy i walce przyświeca im pięciorramienna, czerwona jak płomień, gwiazda socjalizmu.

Imperializm ich nie pokona!

M. LEŚNIEWSKA

Gdy zabraknie robotnika przy maszynie i chłopa u pługa, na ich miejsce stają kobiety, starcy i dzieci. Fabryki muszą produkować, pola muszą być obsiane, muszą dawać plony. Dla frontu, dla zwycięstwa!

Kożedo... cierpiące, anonimowe twarze. Dla lagerführera Boatnera (komendanta obozu na Kożedo) to nie są ludzie, lecz numery w jego obozowej księdze. Kolczasty drut, wieżyczka, z której strzela się do żywego celu. Nowy Oświęcim — amerykańskie Kożedo.

Jednak generał Boatner miał już okazję poznać siłę tych ludzi. Nie pomogły śledztwa, tortury i szykany. Ludzie ci nie wyrzekli się na amerykański rozkaz swojej ojczyzny, przekonań, niezłomnej wierności i wiary w zwycięstwo słusznej sprawy. Nie pomogą masakry dokonywane przez tysiące uzbrojonych po zęby amerykańskich żołdaków. Kożedo walczy. Męczeńskie, lecz bohaterskie Kożedo!

Wojna, która zdemaskowała oblicze imperializmu

...25 czerwca 1950 roku wojska lisynmanowskiego rządu Korei Południowej przekroczyły granicę Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej z zamiarem dokonania „marszu na Phenian", obalenia rządu ludowego i rozszerzenia władzy Li Syn-mana na cały półwysep koreański...

Tak zaczęła się przed dwoma laty potworna wojna, rozpętana przez krwawą marionetkę — Li Syn-mana, na rozkaz amerykańskich imperialistów. Wojna, którą **Wall Street traktował — i traktuje nadal — jako „wstęp" do wymarzonej przez zwyrodniałe mózgi imperialistów wojny przeciwko krajom obozu pokoju i postępu — ZSRR i krajom demokracji ludowej.**

Wojna ta, która stała się powodem potwornych cierpień narodu koreańskiego, która wskutek niespotykanego w historii barbarzyństwa amerykańskiego żołdactwa, wobec którego bledną nawet krwawe wyczyny hitlerowców — jak nic dotychczas ujawniła przed oczyma ludzkości, do czego jest zdolny rozpasany imperializm.

W toku wojny koreańskiej **wyszły jednocześnie na jaw ze szczególną siłą tarcia i sprzeczności trawiące od wewnątrz obóz imperialistyczny.** Awanturnicza polityka imperializmu amerykańskiego natrafiała niejednokrotnie na opór i sprzeciw słabszych państw imperialistycznych jak Anglia, Francja, Włochy, Kanada itp.

Imperialiści amerykańscy jawnie głoszą, że wojnę w interesie swoich monopoli chcą prowadzić za pomocą żołnierzy innych narodowości. Lecz wobec niechętnego stanowiska swoich sojuszników imperialiści amerykańscy nie mogli zastosować tej zasady w wojnie przeciwko Korei. Dziś nawet flaga ONZ nie może ukryć faktu, że główną siłę agresorów na Korei stanowią wojska amerykańskie. Ostatnie bestialstwa, popełniane przez Amerykanów na Kożedo, wzburzyły opinię publiczną świata i pogłębiły rozdźwięki w obozie imperialistycznym. Pod naciskiem opinii swego narodu rząd Kanady zmuszony był oficjalnie zaprotestować u rządu USA przeciwko używaniu oddziałów kanadyjskich do mordowania jeńców na Kożedo.

Strach przed pokojem

Ci, którzy uważnie śledzili przebieg wojny koreańskiej, z łatwością zauważyli, że **amerykański imperializm nie tylko był jej bezpośrednim sprawcą, ale jest również winien jej celowego przedłużania.** Amerykanie bowiem są tymi, którzy uparcie odrzucają i sabotują wszelkie propozycje, zmierzające do zakończenia wojny w Korei.

W końcu czerwca 1951 roku Departament Informacji ONZ zorganizował przemówienia radiowe przedstawicieli szeregu krajów należących do ONZ na temat: „Cena Pokoju". 23 czerwca w ramach tego programu audycji przemawiał przedstawiciel ZSRR w ONZ, Jakub Malik, który powiedział m.in.:

„Narody radzieckie wierzą, że można... uregulować najbardziej ostry obecnie problem — problem wojenny w Korei. Wymaga to od stron gotowości wkroczenia na drogę pokojowego uregulowania problemu koreańskiego. Narody radzieckie uważają, że pierwszym krokiem winno być rozpoczęcie rokowań między walczącymi stronami, zaprzestanie ognia i zawieszenie broni, przy wzajemnym wycofaniu się wojsk do linii 38 równoleżnika..."

Propozycje delegata radzieckiego w ONZ znalazły tak szerokie poparcie opinii publicznej wszystkich krajów, że rząd amerykański był zmuszony wydać rozkaz swemu dowódcy na Dalekim Wschodzie, generałowi Ridgwayowi, w sprawie rozpoczęcia rokowań o przerwanie ognia. Pierwsze posiedzenie parlamentariuszy obu stron odbyło się 10 lipca 1951 roku.

Od samego początku rokowań stało się jasne, że Amerykanie starają się jak najbardziej przedłużyć, a nawet po prostu zerwać rozpoczęte pod naciskiem opinii publicznej rokowania. Od roku już bez mała trwające rokowania charakteryzują się właśnie **strachem przed pokojem ze strony amerykańskiej.**

Powody tego strachu staną się bardziej zrozumiałe, jeśli przyjrzeć się... notowaniom giełdy nowojorskiej. **W chwili rozpoczęcia przez USA agresji w Korei ceny akcji przemysłu zbrojeniowego w USA skoczyły w górę.** Możliwość zaprzestania przelewu krwi na Korei, która powstała w chwili rozpoczęcia rokowań, **wywołała natychmiastowy spadek kursu akcji,** przede wszystkim tych monopoli, które na wojnie robią największy majątek, a więc lotniczych, chemicznych i stalowych. Sprawozdawca giełdowy „Associated Press" skomentował zniżkę następująco: *„Koła handlowe uważają, że przerwanie ognia w Korei może spowodować żywszenie tempa zbrojeń Stanów Zjednoczonych i może chwilowo wytrącić gospodarkę z równowagi..."*

Nic tedy dziwnego, że rząd amerykański, będący przedstawicielstwem koncernów amerykańskich, ukrywając się pod (bardzo zresztą kusą) szatą zwolenników pokoju, robił wszystko co w jego mocy, aby nie dopuścić do przerwania wojny w Korei.

Bardzo pod tym względem charakterystyczne było zachowanie Amerykanów w drugiej połowie sierpnia ub. roku. Przez dłuższy czas dyskutowano wówczas nad sprawą linii demarkacyjnej pomiędzy obu stronami, przy czym strona amerykańska wysuwała coraz to nowe, bezsensowne żądania w tej sprawie. W końcu, gdy nacisk opinii publicznej świata, oburzonej wyraźnie prowokacyjnym stanowiskiem Amerykanów, oraz poważne ustępstwa strony ludowej, zmusiły ich do wyrażenia zgody na rozsądną linię demarkacyjną wzdłuż obecnej linii frontu, załatwienie spornego punktu wydawało się już prawie osiągnięte. Wówczas VIII armia USA pod dowództwem gen. Van Fleeta rozpoczęła niespodziewanie ofensywę, podczas gdy neutralność strefy rokowań w Kaesongu została kilkakrotnie pogwałcona. Samoloty amerykańskie ostrzelały przy tym m.in. samochód, wiozący delegację ludową. Strona ludowa zawiesiła posiedzenie, domagając się wyjaśnień i gwarancji, że podobne wypadki się nie powtórzą. Amerykanie po prostu zerwali rokowania.

Było to 23 sierpnia 1951 roku. Rozmowy zostały podjęte dopiero 25 października tego roku, zresztą jedynie dzięki dobrej woli i cierpliwości strony ludowej, rosnącemu naciskowi ze strony wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie, coraz mocniej domagających się zakończenia agresji w Korei oraz — załamaniu się amerykańskiej ofensywy na froncie...

Trudno jest wyliczyć wszystkie prowokacje, których dopuścili się Amerykanie w czasie trwania rozmów rozejmowych, wszystkie bezczelne wybiegi, których użyli, aby tylko nie dopuścić do zawarcia rozejmu, do przerwania wojny i zmniejszenia zysków, które z krwi przelewanej w Korei czerpią amerykańscy „królowie armat"...

Ostatnim z takich powodów, wysuniętym kiedy wszystkie inne sprawy dotyczące zawieszenia broni zostały uzgodnione przez obie strony, było zagadnienie repatriacji jeńców po zakończeniu działań wojennych. Wydawałoby się, że sprawa ta nie powinna nastręczać żadnych trudności tym bardziej, że została uregulowana w międzynarodowej umowie, tzw. Konwencji Genewskiej z roku 1949, którą m.in. podpisały również USA. Paragraf 118 tej konwencji głosi krótko i zrozumiale: **„Jeńcy zostają zwolnieni i repatriowani niezwłocznie po zakończeniu działań wojennych".**

Mimo jasności tego sformułowania, Amerykanie nie zawahali się pogwałcić umowy, wysuwając propozycje, w myśl których przeważająca część jeńców pozostałaby w ich rękach po zakończeniu działań wojennych. Dla usprawiedliwienia swego stanowiska na poczekaniu stworzyli jakąś zasadę „dobrowolnej repatriacji", sprowadzającą się w praktyce do tego, że **torturami, biciem, terrorem zmuszają jeńców do oświadczenia, że... rezygnują z powrotu do domu i rozpoczęcia pokojowego życia.** Oczywiście strona ludowa nie mogła się zgodzić na takie „propozycje", domagając się zastosowania się Amerykanów do przepisów Konwencji Genewskiej.

Bestie w ludzkiej skórze

„Zostałem wzięty do niewoli wraz z innymi 11 żołnierzami armii ludowej. Leżałem na ziemi. Żołnierz amerykański zdeptał mnie butami, zranił usta i wybił zęby. Potem Amerykanie wywieźli mnie wraz z innymi rannymi. Tych, którzy wskutek odniesionych ran nie mogli się poruszać, Amerykanie dobili. Po przybyciu do obozu zamknięto nas w sali tortur — bez pożywienia i pomocy sanitarnej" — opowiedział zbiegły z niewoli jeniec koreański, Kim Son-he.

Oto jak wygląda niewola amerykańska, z której, według bezsensownego twierdzenia amerykańskich agresorów, koreańscy i chińscy jeńcy „nie chcą powracać do domów".

Amerykanie w stosunku do jeńców nie tylko pogwałcili Konwencję Genewską, ale wszelkie zasady człowieczeństwa. Gdy jeńcy protestowali przeciwko próbom pozbawienia ich ojczyzny — w lutym i marcu br. rozstrzelano 670 jeńców... 10 czerwca Amerykanie przeprowadzili w obozie na Kożedo z dawna przygotowywaną masakrę, w której wzięło udział ponad 6 tysięcy żołnierzy amerykańskich, w tym 100 spadochroniarzy, wspartych czołgami, samochodami pancernymi, miotaczami płomieni, karabinami maszynowymi, bombami z gazem łzawiącym. Według oficjalnego komunikatu amerykańskiego, wymordowano tego dnia trzydziestu kilku jeńców, a przeszło 130 odniosło rany...

Czyż można się więc dziwić, że niedawno w Prem, w Niemczech zachodnich, odbyło się zebranie hitlerowców, którzy domagali się amnestii dla zbrodniarzy wojennych, skazanych m.in. za zbrodnie popełnione wobec jeńców, powołując się na to, że... Amerykanie nie mają podstaw do karania tych zbrodni, skoro sami zachowują się w stosunku do jeńców w Korei gorzej, niż hitlerowcy?...

Czciciele dżumy

W pierwszych tygodniach zimy 1951 roku, cofające się pod ciosami armii ludowej oddziały agresywnych wojsk amerykańskich zastosowały po raz pierwszy broń bakteriologiczną, zakażając bakteriami ospy studnie na terenach położonych wzdłuż rzeki Tedongan...

Wtedy, gdy wyszły na jaw zbrodnie popełnione przez amerykańskich imperialistów na setkach tysięcy ludności cywilnej, która, gdy armia amerykańska posuwała się w głąb Korei Północnej masowo mordowano, palono żywcem i rozstrzeliwano, wydawało się, że podłość rozbestwionego żołdactwa i jego dowódców nie może być większa. Okazało się jednak, że żądni coraz to nowych ofiar krwawi władcy z Waszyngtonu i z Wall Street zdolni są do jeszcze gorszych zbrodni. **Broń bakteriologiczna, obok bomby atomowej, jest najpotworniejszą bronią masowej zagłady, mordującą bez wyboru niewinną ludność cywilną — kobiety, dzieci, starców.**

Amerykanie wielokrotnie zrzucali na terenie Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej bomby, wypełnione insektami, zarażonymi bakteriami potwornych chorób epidemicznych, jak dżuma, cholera, tyfus i in. Wytężali przy tym swoją pomysłowość, aby zbrodnia była jak najskuteczniejsza: z samolotów spadały nie tylko bomby bakteriologiczne, ale również ulotki zarażone bakteriami, konserwy z ładunkiem śmierci, pierze, liście itp. Zbrodniarze wytężali swoje zbrodnicze mózgi, aby śmierć była jak najpowszechniejsza...

*

Wojna koreańska pokazała imperialistycznych zbrodniarzy w całej ich okazałości. Świat poznał, że pod maską słów o pokoju, którymi tak chętnie szafują Truman, Acheson i inni oficjalni przedstawiciele amerykańskiej polityki, kryje się śmierć. Narody świata ujrzały, że wojna koreańska pogłębiła sprzeczności trawiące obóz podżegaczy wojennych.

Dla amerykańskich imperialistów Korea to nie tylko zyski koncernów zbrojeniowych, ale jednocześnie oswajanie własnego narodu z morderstwem. To, co zostało zapoczątkowane przez radio, gazety i telewizję w USA, jest na polach umęczonej Korei wcielane w życie. Wyjawił to otwarcie generał Van Fleet, jeden z najwyższych dowódców amerykańskich w Korei, oświadczając, jak podał „New York Times" w dniu 2 października ub. r., że w Korei wojska amerykańskie **„pracują w swym fachu i zdobywają nowe doświadczenia, stopniowo ucząc się zawodu prowadzenia walk".** To, co dla wszystkich ludzi jest terenem potwornych zbrodni, dla amerykańskiego generała jest jedynie ćwiczebnym poligonem dla wychowania pokolenia morderców.

Ten sam zresztą generał dał podsumowanie amerykańskiej polityki, polityki strachu przed pokojem, polityki zbrojeń, wojny i nędzy, przemawiając w styczniu 1952 roku do delegacji filipińskiej, która odwiedziła front koreański:

„Korea była błogosławieństwem. Korea musiała wybuchnąć albo tu, albo w jakimkolwiek miejscu na świecie".

Cynizm tej wypowiedzi jest równie zbrodniczy, jak zbrodnie, popełnione i popełniane nadal w Korei przez amerykańskich imperialistów. Zbrodnie, które zostały potępione przez wszystkich prostych ludzi na całym świecie, zbrodnie, za które mordercy narodu koreańskiego odpowiedzą przed sądem narodów.

B. RAYZACHER

Biolog północno-wschodniej grupy Komisji do badania faktów prowadzenia przez imperialistów wojny bakteriologicznej Czau Tsian-żen słucha opowiadania chłopa z rejonu Lantu (Adun) Wam Go-fu o zrzutach bakterii, dokonanych przez samoloty amerykańskie w tym rejonie.

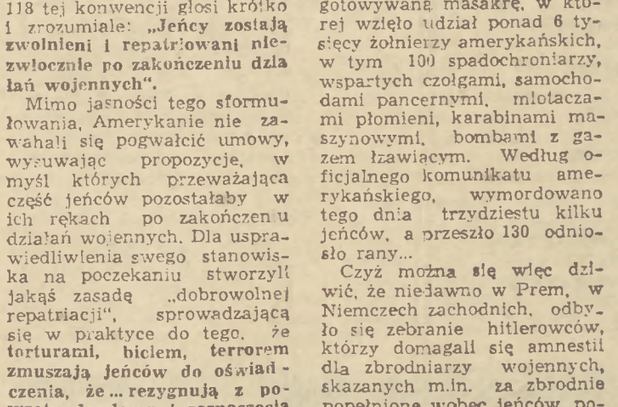

Najczęściej spotykany typ bomby bakteriologicznej, zrzucanej przez lotnictwo agresywnej armii amerykańskiej w Korei. Bomba ta ma wygląd cylindra i zrobiona jest z tektury. W górnej części posiada mały spadochron. U dołu wmontowany jest zapalnik zegarowy.

Se Man Ir
Poeta koreański

SŁOWO GNIEWU i WIARY

W STYCZNIU zeszłego roku, razem z pisarzem Chan Ser-ja, wziąłem udział w pracach wiedeńskiej sesji Światowej Rady Pokoju. Podczas tej sesji nieraz zdarzało mi się przemawiać w wiedeńskich fabrykach i zakładach pracy, na zebraniach austriackich demokratycznych organizacji kobiecych. Kobiety urządzały składki na zakupienie lekarstw i instrumentów chirurgicznych dla walczącej Korei. Odczuwając na sobie samych ciężar amerykańskiego ucisku, tym żywszym i tym głębszym współczuciem darzą one swe koreańskie siostry.

Zwykle po takim zebraniu pytano mnie, jak żyją dzieci w Korei. Wiele spośród pytających kobiet miało swoje własne dzieci na ręku. Udzielając im odpowiedzi, chciałbym odpowiedzieć zarazem i amerykańskim matkom, poruszającym kołyski, i hinduskim, wszystkim w ogóle matkom świata chciałbym mówić o dzieciach Korei. Te dzieci, nasze koreańskie dzieci, mam ciągle przed oczyma.

...Chłopaczku! Więdną jabłuszka dojrzałe
twoich policzków rumianych.
Dziewczynko! Gasną twe oczka małe,
podobne do gwiazd porannych.
Usteczka wam, moje maleństwa drogie,
ból skurczył i wybielił,
i nie powiecie nam, jak chciwy ogień
zabawki wasze spopielił.
Milczycie też o koledze maleńkim,
którego czekacie z lękiem.
On umarł. Z samolotu zrzuconą
zabawkę wziął do ręki.
I nie wołacie już, we łzach tonąc,
dziewczynki, co tyle tylko,
że pobawiła się zadżumioną,
z nieba zrzuconą piłką.
Tak, milczycie, nie mówcie do swojej mamy:
„Pojedźmy, gdzie nie ma nieba!"
Jest wojna, kraj w ogniu, krwią zalany...
Kochane, milczeć trzeba...

Po zamknięciu sesji byliśmy w Polsce, w Oświęcimiu. Po straszliwym obozie śmierci oprowadzał nas stary Polak, który sam cztery lata przecierpiał w tej hitlerowskiej katowni. Oglądaliśmy piece, w których hitlerowcy palili ludzi, widzieliśmy komory gazowe... góry dziecięcych bucików... widzieliśmy straszliwą tkaninę, zrobioną z ludzkich włosów... Wszystko to zdawało się koszmarnym snem. Zobaczyliśmy: faszyści są gorsi od zwierząt. Myśleliśmy, że nie może być nic okropniejszego. Jednak ten sen koszmarny stał się rzeczywistością jeszcze straszniejszą, w naszym kraju, na wyspie Kożedo.

Następcy i kontynuatorzy hitlerowców, amerykańskie wampiry, piją krew wziętych do niewoli żołnierzy koreańskich i chińskich ochotników. Grożąc masowym wyniszczeniem, głodem i torturami, żądają oni od jeńców, aby zdradzili ojczyznę, naród, swoje matki, żony i dzieci...

Nigdy, nigdy żołnierze armii ludowej i ochotnicy chińscy, nawet jeśli dostaną się do niewoli, nie poddadzą się wrogom! Każdy z nich wie: lepiej umrzeć walcząc, niż ulec. Pod wymierzonymi lufami dział, czołgów i karabinów maszynowych, otoczeni drutem kolczasnym, walczą! Kiedy Amerykanie nakłaniają ich do „swobodnej repatriacji", to znaczy proponują uwolnienie pod warunkiem zdradzenia ojczyzny, jeńcy powstają z kamieniami, z kijami, z kawałkami żelaza i choćby z gołymi rękoma, przeciw karabinom maszynowym i automatom!

Nie trzeba płakać! Otrzyjcie łzy!
Niech serca skrzepną wam nienawistnie!
Niech wściekłość ludu jak fala grzmi,
niech wróg się nią zachłyśnie!
Nie trzeba płakać! W zwycięstwa dzień
będziemy płakać łzami radości.
Nocą wspomnienia odpędzą sen
i więcej w oczach łza nie zagości...
Ale ty, matko, ogniem słów,
wziętym z pożarów serca naszego,
maluj te mgły popielate, i mów,
jak cierpi wyspa Kożedo
Gdzie sterczy żółty bambus jak kość
nad wodą, co jest trupio sina,
tam, patrz! Nieludzko męczy ktoś
twojego syna.
Nie poddał się! Raniony był
w ataku. Potężnym go wzięto.
Lecz im, a nie jemu brakuje sił.
I chociaż na rękach ma pęta,
oprawcom, nie jemu, drży dłoń...
Nie jemu, lecz im blednie lico...
I oczy spuszczają, gdy on
popatrzy wykłutą źrenicą.
Paznokcie wyrwali mu, lecz to im,
nie jemu, splamiła krew dłonie.
Och, jak pragnęli, by drgnął twój syn,
żeby choć raz głowę skłonił!
On zęby z wściekłością w lufę wpił
ostatnim przebłyskiem woli.
I upadł martwy. Żołnierzem był
do końca, chociaż w niewoli.
Padł, nie zdążywszy wyszeptać słów
ostatnich: „Ojczyzno... mamo..."
Z serca wydartym słowem mów,
matko, wciąż to, wciąż to samo!
Przez matkę swą urodzony wśród mąk,
o dzieciach swych myśląc czule i ciepło,
jankes bankierską broń wziął do rąk
i zmienia Kożedo w piekło.
Gdzie jego zbrodniom kres?
Ich z niczym porównać się nie da.
Oświęcim blednie, Majdanek jest
nie tak straszny, jak wyspa Kożedo.
Matko! Siostrzyczko! Synku mój!
Jak wy, tak wszyscy ludzie świata
już wiedzą, że nie ujdzie zbój,
słyszą krok zwycięstw. Nadchodzi zapłata.
Jak dla Hitlera, jest grobów rząd,
i stryczki są, jak dla Todzijo.
Będzie światowy
pokoju sąd.
Niechaj się płaszczą, niech się wiją!
Przeklnie ich własna matka i brat,
syn się wyrzeknie. A gdy ich stracą,
proch ich rozmiecie wiosenny wiatr,
tchnący pokojem i pracą.

W Oświęcimiu widziałem nie tylko ślady strasznych męczarni. Widziałem także szubienicę, na której powieszeni zostali oprawcy z Oświęcimia. My, Koreańczycy, jesteśmy pewni, że i na wyspie Kożedo przyjdzie czas postawić szubienicę, na której wisieć będą Dodd, Colson, Boatner, Ridgway...

Wtedy dzieci koreańskie będą patrzyły na czyste niebo swej ojczyzny i będą znowu szczęśliwe.

...Wy, dzieci, kiedy matka was
wieczorem weźmie, aby przejść się,
będziecie już na iskrach gwiazd
obliczać lata swego szczęścia.

Spolszczył **ROBERT STILLER**

WIKTOR WOROSZYLSKI

Przyjacielowi z KOREI

Nasze spotkanie —
krótkie,
jak uścisk dłoni na froncie.
Wracasz
do tej,
którą kochasz.
Ona
wargi spieczone ma
bólew gorączką
i ból,
i nienawiść
w oczach.

Jak ci pomóc,
czym cię obdarzyć
na drogę dni,
co się przed wrogiem nie ugną?
Obraz tej,
którą ja kocham,
niech będzie z tobą
jak wierny towarzysz,
jak w polowej manierce
niewysychające źródło.

Twoje dłonie
do karabinu przyrosły.
Od serca
do wylotu lufy
nieprzerwane krwi tętno.
Chcę, byś czuł w nim
siłę ludzi prawych i prostych,
co w mym kraju na rumowisku
wznoszą pokój,
dobrobyt,
piękno.

Seul — rozstrzelany.
Ziemię tragiczną
pazurami rwie wróg piędź po piędzi.
Ale wiem —
wkroczysz znów do Seulu!
I wtedy
niech przed tobą
radością budowy się piętrzy
dzień dzisiejszy
warszawskich ulic.

Mordercy
nigdy nie zetrą z rąk krwawych plam.
Zamęczonych
nie wrócą łzy ani żale niczyje.
Ale chcę,
by w źrenicach twych trwał
zboża dumny i gęsty łan,
prostujący swe plecy
pod
Oświęcimiem.

Nasze spotkanie —
krótkie,
jak uścisk dłoni na froncie
Wracasz do tej,
którą kochasz.
Ona
wargi spieczone ma
bólew gorączką
i upór,
i wiarę
w oczach.

Witold WIRPSZA Do syna

Od blasku słońca się budzisz,
A nie od trzasku bomby.
Tego nam obu nie wolno
Zapomnieć.

Lecz pozwól, że dzisiaj z nas obu
Ja tylko będę znał wszystko.
Dowiesz się później, z historii,
Że trzydziesty ósmy równoleżnik
Był blisko.

Do jednostki na linii frontu przybył zespół artystyczny Koreańskiej Armii Ludowej. Artystów, którzy na front przybywają z pieśnią i tańcem żołnierze witają zawsze niezwykle serdecznie.

Do dalekiej Korei
piszą studenci koreańscy z Warszawy listy o pracy i walce

Najstarszy ma 25 lat, najmłodszy 19. Jeszcze parę miesięcy temu z karabinem w ręku walczyli przeciwko amerykańskiemu najeźdźcy, który grabi i niszczy koreańską ziemię. W bojach o wolność swojej ojczyzny zdobyli wiele wysokich odznaczeń Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Dziś mieszkają w Warszawie w Domu Akademickim. Jesienią tego roku 20 młodych patriotów koreańskich, którzy przybyli do Polski na zaproszenie Rządu Polskiego — rozpocznie studia na wyższych uczelniach warszawskich. Przygotowując się do rozpoczęcia studiów — pilnie uczą się języka polskiego. I dziś każdy z nich może już mówić i pisać po polsku. Listy, których wyjątki poniżej zamieszczamy, były pisane po polsku. Młodzi Koreańczycy napisali je w związku z drugą rocznicą amerykańskiej agresji przeciwko Korei.

LI DIEN-DION:

„Minęły dwa lata od chwili, gdy wraz z innymi studentami poszedłem na front. Na rozkaz Wodza zmieniłem karabin na pióro i przyjechałem tu, do Polski, aby uczyć się i w przyszłości odbudowywać nasz zniszczony kraj. Polacy okazali nam bardzo wiele braterskiej, bezinteresownej pomocy".

CHAN CHY-BON:

„Towarzysze z oficerskiej szkoły morskiej!

Warszawa pięknie się buduje. Traktory jeżdżą ulicami miasta, a szoferzy, widząc nas, wołają serdecznie: „Niech żyje Korea"! Żyjemy szczęśliwie, gdyż rząd Polski Ludowej troszczy się o nas bardzo.

Kiedy opuszczałem Koreę, mój stryj, marynarz, żegnał mnie i powiedział: Bądź dumny z tego, że Korea się broni. Ucz się!

Ja tego nie zapomnę. Ślubowałem walczyć dla naszej ojczyzny i dla partii. Dlatego uczę się pilnie".

KIM CHEN-JEN:

„Drogi Przyjacielu!
Mieszkamy z polskimi studentami. Oni pomagają nam w nauce. Uczę się języka polskiego, a od września będę studiował chemię. Potem zacznę pracę przy odbudowie naszej ojczyzny. Często wspominam naszą wspólną walkę i ciebie — odważnego i śmiałego bojownika. Nasze zwycięstwo jest pewne. Wytrwaj pod rozkazami Kim Ir-sena, a spotkamy się w wolnej ojczyźnie".

DZO DZUN-THEK:

„Kochana siostro Bak!

Musimy odbudować naszą ojczyznę własnymi rękami. Przed nami stoi twierdza nauki i my ją musimy zdobyć. Wiem, że moja dobra nauka to wyraz miłości do ojczyzny, wiem że nasza ojczyzna czeka na nas".

DIU CHAK-DIN:

„Kochany bracie!

Dumny jestem, że mam brata w lotnictwie. Tutaj widzę naród gorąco miłujący pokój. Naród polski jest po naszej stronie i z nami o pokój walczy. Bracie! Ty walczysz na froncie świętej wojny narodowej, a ja walczę na froncie nauki. Współzawodniczmy ze sobą — ty walcz o najlepsze wyniki w walce, a ja o wyniki w nauce".

LI GUN-CHON:

„Drogi towarzyszu broni!

Studiując w Polsce, pamiętamy, że i tu walczymy o wolność naszej ojczyzny, tak, jak wy trzymając w rękach broń na froncie.

Narody całego świata bezinteresownie pomagają naszemu narodowi w walce o zwycięstwo. Pomaga nam również i naród polski. W Polsce naród koreański dostał nazwę „bohaterskiego narodu Korei". Wszędzie nas witają okrzykiem „niech żyje bohaterski naród Korei!".

W prowincji Hwanhe, na drodze między Djaneniem a Sariwonem leży niedu-ża wioska, która nazywa się Heczon. W wiosce tej urodził się bohater KRLD Son Jen-sik.

Urodził się on w 1931 roku w rodzinie chłopskiej. W dzieciństwie Son Jen-sik był bardzo żywy i zwinny. Często widywano go na wysokiej topoli samotnie rosnącej pośrodku wioski. Szybko wspinał się na wierzchołek i jeszcze szybciej zsuwał się w dół, skacząc i czepiając się gałęzi. Te zabawy — ćwiczenia wyrobiły w nim dużą zręczność i nie bez przyczyny chłopcy wiejscy a nawet i dorośli nazywali go „wiewiórka".

Wcześnie skończyło się beztroskie dzieciństwo Son Jen-sika. Po śmierci ojca trzeba było uczyć maleńkich braciszków i Son Jen-sik pracował całymi dniami nie szczędząc rąk. Wszyscy podziwiali tego na pozór wątłego i słabowitego chłopca, który, jak się okazało, nie znał zmęczenia.

W końcu nastał dla niego radosny, jasny dzień, dzień, który przyniósł wyzwolenie ludowi pracującemu Korei.

Po 15 sierpnia 1945 roku Son Jen-sik wstąpił do Państwowych Centralnych Zakładów Budowy Maszyn w Phenianie. Uczęszczał do wieczorowej szkoły średniej. Uczył się z zapałem, poświęcając wszystkie swoje siły pracy i nauce.

Son Jen-sik kochał fabrykę. Kochał skomplikowane maszyny: już jako dziecko interesował się nimi. Nieraz oberwał od matki za to, że rozbierał stary zegar ścienny. Miał on charakterystyczną cechę: uważał że gdy przystąpiło się do pracy — należy gruntownie ją poznać, wszystko zrozumieć i doprowadzić sprawę do końca. Miał bardzo bystry umysł i w fabryce zaliczano go do najlepszych robotników.

W lipcu 1949 roku Son Jen-sik wstąpił do Armii Ludowej. Służbę odbywał w kompanii piechoty jednego z oddziałów ochrony pogranicza na 38 równoleżniku. Również w armii okazał się wzorowym żołnierzem i dobrym towarzyszem.

*

Rozpoczęła się wyzwoleńcza wojna narodowa. Poczta polowa doręczyła mu list z rodzinnej wioski. Matka pisała:

„DROGI JEN-SIK!

W pracy zawsze byłeś posłuszny swemu ojcu. Ojciec kochał cię i był z ciebie dumny. Bądź wiernym synem naszej przepięknej ojczyzny. W walce postępuj tak, jak uczył cię ojciec.

W naszej rodzinie nie było tchórzów. Nadszedł czas ciężkiej próby. Nad narodem koreańskim zawisło straszne niebezpieczeństwo — groźba niewoli i śmierci. Synu mój, nie oszczędzaj siebie! Nie szczędź wrogów! Niepokoi mnie tylko jedno — czy gotów jesteś bronić do końca swojej ojczyzny"...

List matki wywarł silne wrażenie na Son Jen-siku.

*

Pierwszym starciem, w którym brał udział, była walka o wyzwolenie Ondina. W walce zachował się jak prawdziwy żołnierz Armii Ludowej.

W sierpniu 1950 roku Son Jen-sik został dowódcą oddziału zwiadowców.

Boje toczyły się w rejonie góry Ensan. Koreańska Armia Ludowa, sforsowawszy rzekę Naktongan, napotkała silny opór przeciwnika. W odległości pięciu kilometrów od góry Ensan oddziały wojsk ludowych musiały się zatrzymać. Nieprzyjaciel skoncentrował tu wielkie siły, usiłując zmusić wojska ludowe do odwrotu. Wybuchy pocisków artyleryjskich nieustannie wstrząsały powietrzem. Nieprzyjaciel postanowił rzucić czołgi do walki. Zahuczały motory i jazgocząc gąsienicami maszyny wroga ruszyły naprzód.

Naprzeciw czołgom, po przeoranym pociskami polu pełzał Son Jen-sik, a za nim — siedmiu dzielnych zwiadowców. Otrzymali oni zadanie: zatrzymać czołgi wroga. Oto pierwszy czołg zbliża się do wzgórza. Chce widocznie je sforsować. Czołgi zbliżają się coraz bardziej. Zadarłszy działo w górę, czołg bierze przeszkodę. W tym momencie powietrzem wstrząsnął ogłuszający wybuch. Czołg drgnął i zatrzymał się, z wnętrza jego buchnął płomień i gęsty dym. Z otwartego włazu wyskoczył czołgista, jednakże na tychmiast padł skoszony krótką serią z pistoletu maszynowego. Nikt więcej nie wyjrzał z włazu. Son Jen-sik dobrze obliczył: granat przeciwpancerny trafił prosto w cel. W walce tej Son Jen-sik zniszczył trzy nieprzyjacielskie czołgi.

*

Walki trwały. Oddziały Koreańskiej Armii Ludowej podeszły pod samo Kunui. Było to 15 stycznia według kalendarza księżycowego. Blask pełni księżyca oświetlał wszystko dokoła, a czysty, świeżo spadły śnieg srebrzył się drobnymi płatkami. Szosą wiodącą do Kunui maszerowało sześciu żołnierzy „armii obrony narodowej" (tak nazywają siebie lisynmanowcy). Na przedzie szedł oficer.

Nikt by nie poznał w tych śmiałkach naszych dzielnych zwiadowców z ich dowódcą Son Jen-sikiem na czele. Tak, to byli oni.

Szli, aby wykonać ważne i niebezpieczne zadanie bojowe. Trzeba było przedostać się do miasta i dowiedzieć się o wszystkim, co tylko się da, o rozmieszczeniu sił nieprzyjaciela, o jego punktach ogniowych i posterunkach wartowniczych.

Napotkani żołnierze marionetkowej armii Li Syn-mana salutowali rzekomego oficera.

Wszystko szło dobrze, ale była jedna okoliczność, która mogła zaprzepaścić całą sprawę — Son Jen-sik nie znał hasła.

Postanowił więc zastosować śmiały i niebezpieczny chwyt.

Z przeciwnej strony szedł nieprzyjacielski patrol. Son Jen-sik rozgniewanym głosem zatrzymał jednego żołnierza z patrolu lisynmanowskiego i nie dając mu się opamiętać uderzył go kilka krotnie w twarz.

— Czy nie znasz swoich obowiązków? — krzyknął do przestraszonego żołnierza — Dlaczego nie pytasz o hasło?

— Dlatego, że jest pan oficerem... — jąkając się odpowiedział lisynmanowiec.

— A któż cię uczył, że oficera nie należy pytać o hasło?! A czy sam znasz hasło?

— Znam... — niemal szeptem odpowiedział żołnierz.

— Kłamiesz! No to powiedz!

— „Kukułka" — stając na baczność odpowiedział żołnierz z patrolu.

— Tak, tak. Uważaj dobrze. Bo zobaczysz... ja ci pokażę!— I spoliczkowawszy go jeszcze raz, Son Jen-sik poszedł dalej, mrucząc pod nosem o upadku dyscypliny.

— Kto idzie? — rozległo się z ciemności pytanie.

— „Kukułka" — odpowiedział Son Jen-sik. — Jestem dyżurnym oficerem. Przy czym trzymasz wartę?

— Komenda policji, panie oficerze! — padła odpowiedź.

Son Jen-sik ze swymi żołnierzami wszedł do budynku. W pokoju, w którym okna były zasłonięte, stało kilku pochylonych nad mapą oficerów. Wszyscy oni oraz mapy, na których był szczegółowo podany plan sytuacyjny sił nieprzyjaciela, dostali się w ręce zwiadowców.

W chwilę potem szosą maszerowała grupa rzekomych „lisynmanowców" prowadząc pod lufami pistoletów maszynowych kilku związanych oberwańców z zakneblowanymi ustami.

Rankiem wojska ludowe rozpoczęły bój o Kunui, który zakończył się wyzwoleniem miasta.

*

Wiele wspaniałych czynów dokonał Son Jen-sik. We wszystkich walkach, w których brał udział — był zawsze na czele swego pododdziału. Wielu wrogów znalazło śmierć z jego niezawodnej, silnej ręki. Na piersi odważnego zwiadowcy lśnią medale świadczące o jego bohaterstwie.

W maju 1951 r. Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Narodowego Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej nadało Son Jen-sikowi zaszczytny tytuł Bohatera Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej.

RAZEM Z NASZYMI KORESPONDENTAMI PYTAMY

złego?

... MKKF w Pruszkowie nie wysłał zawodników na wojewódzkie biegi narodowe, które odbyły się w Mińsku Mazowieckim w dniu 8.VI.1952 roku.

Na podstawie korespondencji SŁAWOMIRA STEFANOWSKIEGO Pruszków

?

... Drogowe Przedsiębiorstwo Pocztowe prowadzące budowę kabla zdemolowało w Trzebini chodnik na przestrzeni 1 km i nie doprowadziło go do poprzedniego stanu.

Na podstawie korespondencji J. PIEKARZA Trzebinia

i oczekujemy odpowiedzi od:

WKKF w Warszawie
Dyrekcji Okr. Poczt i Telegrafów w Krakowie.

MŁODZI BUDUJĄ OKRĘTY

Historia holownika „Franek"

Jedną z poważnych bolączek załóg niektórych zakładów pracy i budów są niedociągnięcia w planowaniu wewnątrzzakładowym. Wpływa to na obniżenie wydajności, zachwianie wykonywania planów, budzi rozgoryczenie. Objawy złego planowania wewnątrzzakładowego bywają rozmaite — może to być np. zbyt późne skierowanie robotników na przygotowany wcześniej front pracy, jak zdarzyło się to niedawno w kombinacie Nowa Huta, gdzie w sobotę przygotowano beton — betoniarzy zaś, którzy mieli kłaść ławę betonową, zamówiono dopiero na poniedziałek. To „drobne" niedociągnięcie w planowaniu groziło zmarnowaniem poważnej ilości materiału. I w tym jednak wypadku, jak i w setkach innych, robotnicy nie dopuścili do „awarii". Zgłosili się ochotnicy, którzy robotę wykonali w sobotę.

Podobne wypadki zdarzają się dość często na Stoczni Gdańskiej, gdzie często dzięki ofiarności „nadrabia" się błędy kierownictwa.

Dyrekcja zakładów pracy i kierownicy poszczególnych odcinków produkcji powinni wziąć sobie tę sprawę do serca i usprawnić planowanie wewnątrzzakładowe, starać się tak rozłożyć i zaplanować pracę, by cenną energię, którą najofiarniejsi członkowie załogi wkładają w „latanie" niedociągnięć — mogli oni wykorzystać równomierniej i spokojniej — systematycznie podnosząc swoje kwalifikacje, a tym samym swoją wydajność w pracy.

Oto jeden z przykładów trudności wynikających ze złego planowania przez kierownictwo Stoczni Gdańskiej... (Red.)

Holownik „Franek" stał w stoczni już prawie rok. Właściwie nie był to holownik w pełnym tego słowa znaczeniu, tylko niekompletny i zniszczony kadłub. Od czasu do czasu pojawiali się przy „Franku" niterzy, wbijali kilkaset nitów i kadłub szedł znowu w zapomnienie do czasu, gdy niterzy nie mając innej pilnej roboty, znów zakrzątnęli się przy nim na parę godzin.

W stoczni remontowano i budowano wiele nowych jednostek i o holowniku nikt szczególnie nie myślał.

Ot, stoi sobie przy nabrzeżu, miejsca zajmuje niewiele. — Niech stoi — machano ręką. I „Franek" stał. Dopiero, gdy produkcja stoczni poważnie się zwiększyła i statki coraz dłużej musiały czekać na przeholowanie, a wszystkie holowniki będące w eksploatacji nie mogły sobie poradzić z robotą, „Franek" stał się nagle niezbędny.

— Trzeba go w przyśpieszonym tempie wyremontować — zadecydowano.

Ale wykwalifikowani fachowcy na wszystkich jednostkach są zawsze zajęci robotą. Niterzy, kowale, spawacze, kadłubowcy, ślusarze, monterzy pracują nierzadko po 12, a czasem i 24 godziny bez przerwy.

Wtedy w stoczni narodził się śmiały projekt:

„Młodzież Wydziału Remontu Okrętów zobowiązuje się dla uczczenia Zlotu Młodych Przodowników wyremontować i oddać do prób w terminie do 1 lipca holownik „Franek" — mówi ulotka Stoczni Gdańskiej.

Sześć brygad młodzieżowych na masówce w dniu 27 maja przejęło całkowicie remont holownika. Tam też padły pierwsze zobowiązania i zawarto szereg umów o współzawodnictwie. **„Grupa niterów tow. Warczyńskiego będzie wykonywać 185 proc. normy, skracając czas zaplanowany na roboty niterskie o 4 dni".** Już następnego dnia brygada wykonała **200 proc.** normy, a 29 maja — **220 proc.** normy. Współzawodniczy z nią brygada kadłubowców im. Czapajewa, która zobowiązała się skończyć swoje prace o 6 dni przed zaplanowanym terminem.

Największy niepokój budzi we wszystkich sprawa maszyn. Brygadzista brygady im. Czapajewa, tow. Kasprzak, chodzi dookoła kadłuba, uważnie obserwuje pracę swoich chłopaków i z niepokojem kiwa głową.

— My to zdążymy — o to się nie boję. Gorzej będzie z całym holownikiem. Nasze wąskie gardło — to wydział maszynowy. Boję się, że nie zdążą wstawić w terminie maszyn.

Ta sprawa jest rzeczywiście poważna. Maszyny rozebrano przed rokiem, nie ma rysunków, odlewów, części. Trzeba dobrze się naszukać, zanim znajdzie się jakąś część, wygodnie odpoczywającą w zakurzonym kącie.

Praca przy remoncie „Franka" odbywa się prawie systemem potokowym. Żeby młodzi maszynowcy mogli wykonywać po 160 proc. normy, muszą mieć pomoc konstruktorów, wykonujących rysunki, odlewników, kowali i tokarzy, którzy dostarczają części. Młodzieżą opiekuje się mistrz **Zajkowski.** On to przygotowuje dla brygad pracę, walczy o dostawy. Mistrz Zajkowski zapalił się do tej roboty. Stara się młodzieży jak najbardziej umożliwić wykonywanie zobowiązań. Toteż nic dziwnego, że cieszy się ogólnym szacunkiem i uznaniem brygad remontujących „Franka".

Z innych brygad pracujących przy holowniku wyróżnić trzeba grupę rurarzy z kol. Ślediem i Perkowskim na czele. Już od dłuższego czasu przygotowują się do tej roboty. A pracować to oni potrafią. Pokazali to zwłaszcza w gorącym okresie przed 1 maja.

JAN APATHY
Przew. Zarz. Wydziałowego ZMP.

Czesław Łukaszewicz
wyróżniony został Dyplomem Uznania za pracę przedzlotową

Zetempowiec **Czesław Łukaszewicz** jest uczniem klasy IX-ej a **Liceum Ogólnokształcącego im. A. Mickiewicza w Warszawie.** Na zebraniu wyborczym delegatów na Zlot został zgłoszony do wyróżnienia dyplomem za osiągnięte wyniki w nauce i za duży wkład pracy w konkursie przed zlotowym.

Jak odpowiedział on na Apel ZG ZMP, co zrobił dla Ojczyzny?

W jego szkole, podobnie jak w innych szkołach, obok młodzieży przodującej, uczącej się dobrze, biorącej czynny udział w pracach społecznych, byli również uczniowie stojący trochę na uboczu ogólnego życia szkoły. Byli tacy, którzy mówili, że „nie warto się wysilać, wystarczy, że się jakoś przechodzi z klasy do klasy". Byli i tacy, którzy pokpiwali sobie z kolegów pracujących społecznie, stronili od wycieczek, od rozgrywek sportowych, od wspólnych zabaw w szkole.

Tow. Łukaszewicz postanowił wyjaśnić treść Apelu ZG ZMP właśnie tym trzymającym się na uboczu.

Tłumaczył im, że Apel ZG ZMP wzywa całą patriotyczną młodzież polską do wzmożenia wysiłków w służbie Ojczyzny.

Przypominał im czasy przedwojenne, kiedy ani ich rodzice, ani nikt z ich rodziny nie mógł zdobyć żadnego wykształcenia. Porównywał te czasy ze wspaniałymi perspektywami młodzieży w Polsce Ludowej, wskazując na uczniów ze swojej szkoły jako widomy dowód tego co mówił.

Tow. Łukaszewicz już trzeci rok jest członkiem ZMP. Pracując w organizacji zdobył wiele doświadczenia i wie, że najlepszym argumentem jest własny przykład. Zachęca innych do nauki właśnie własnym przykładem, ucząc się dobrze i wskazując na innych przodujących uczniów.

Nie tylko sam uczył się dobrze i tłumaczył innym konieczność dobrej nauki, ale gdy trzeba było, pomagał również kolegom, jak np. Janowi Kwiatkowskiemu z języka rosyjskiego.

Pracy w szkole miał dużo, ale potrafił sobie tak zorganizować zajęcia, że miał czas i na wycieczki i na sport i na dość częste chodzenie do kina, a nawet na zabawy.

Uczniowie znając Czesława Łukaszewicza jako dobrego towarzysza w pracy i zabawie postanowili wyróżnić go Złotowym Dyplomem Uznania.

Tow. Łukaszewicz uważa, że to zaszczytne wyróżnienie zobowiązuje go do jeszcze lepszej i ofiarniejszej nauki i pracy.

J. Ś.

Pod opieką SP
LZS-y w gminie Ryczewół woj. poznańskiego ożywiły swą pracę

W gminie Ryczewół, powiatu obornickiego w woj. poznańskim — jak zresztą we wszystkich wioskach kraju — młodzieży nie brakuje. Część z niej uczy się w pobliskim miasteczku Rogoźnie Wielkopolskim lub Obornikach, ale wielu pozostaje w domu, pracując w gospodarstwach rolnych.

— Gdzie tam przed wojną kto słyszał u nas o sporcie. Była jedna piłka w gminie i tak w nią chłopcy kopali, aż się rozleciała, a na kupno nowej trzeba było długo czekać, bo bieda zaglądała do naszych chałup — mówią starsi mieszkańcy Ryczewołu. — A dziś młodzież buduje boiska, ma kilka piłek, biega, skacze, zdobywa odznakę SPO, aż radość bierze człowieka jak patrzy na dorastające nasze dzieci.

Tak jest rzeczywiście. **Młodzież gminy Ryczewół w większości zorganizowana jest w Ludowych Zespołach Sportowych.** I może ona poszczycić się dużymi osiągnięciami sportowymi. **Miejscowy LZS w Ryczewole skupia 90 członków.** Czynne są niemal wszystkie sekcje sportowe, z których **najżywotniejszą jest sekcja piłki nożnej.** Piłkarze zdobyli wicemistrzostwo powiatu w rozgrywkach o Puchar WKKF. Największy sukces osiągnęła **żeńska drużyna siatkówki,** która na zawodach rejonowych **zdobyła 2 miejsce,** a w mistrzostwach wojewódzkich 3 miejsce. Zespół ten został wyróżniony za dobrą pracę i w zeszłym roku brał udział w defiladzie w dniu Święta Odrodzenia w Warszawie. Dużą aktywność w pracy przejawia przewodniczący LZS kol. **Pucinjak,** który każdą wolną chwilę poświęca dla jeszcze lepszego rozwoju sportu wśród tamtejszej młodzieży. Aktywnie pracują kol. **Flejszer** i kol. **Zofia Król.** Większość członków ma odznakę SPO.

Pozostałe 4 LZS-y na terenie gminy Ryczewół jak **Tłukawy, Ninino, Bukowiec, Wiardunki** mają podobne osiągnięcia. Dużą pomoc w rozwoju LZS-ów w tej gminie udziela sekretarz Powiatowej Rady LZS w Obornikach kol. **Wawrzyniak.**

WSZYSCY STANĘLI NA APEL ZLOTOWY

Apel Zlotowy ZG ZMP szybko dotarł do członków tych LZS-ów. **Na radosną wieść o Zlocie sportowcy we wsi odpowiedzieli licznymi i cennymi zobowiązaniami, które już zrealizowali.** Uporządkowane zostały place sportowe sposobem gospodarczym, wybudowano nowe boiska, tory przeszkód, skocznie itp.

— Na Zlot do Warszawy ci nielibyśmy wszyscy pojechać, ale wiemy, że jest to niemożliwe. Dlatego postanowiliśmy współzawodniczyć ze sobą i ubiegać się o to, aby najlepszy z nas reprezentował naszą gminę. Kandydatów do Warszawy mamy wielu. Musimy wszyscy spróbować się na boisku, a wtedy zobaczymy! — mówił kol. **Kazimierz Lech,** przewodniczący LZS ze wsi Tłukawy.

Kilka dni temu członkowie LZS-ów wspólnie z komendą SP **zorganizowali gminne zawody sportowo - strzeleckie na cześć Zlotu Młodych Przodowników.** Były one wielkim przeżyciem dla młodych chłopców i dziewcząt.

Mimo zimna i deszczu **na starcie stanęło 120 zawodników, w tym 43 kobiety.** Na terenie gminy nie ma jeszcze odpowiedniego placu pod boisko sportowe. Ale to był najmniejszy kłopot dla sportowców. Znalazła się za to pod lasem niewielka łąka. **Młodzież, realizując swe zobowiązania zlotowe, z łąki tej urządziła niezły plac na zawody z bieżnią, torem przeszkód, skocznią, boiskami do siatkówki i strzelnicą.** Kilkanaście haseł, transparentów, flag i chorągiewek uczepionych bądź to na pniach drzew, bądź na wbitych w ziemię palikach, zdobiło „boisko" rozgrywek sportowych. Zimno i padający deszcz nie potrafiły zahamować toczących się rozgrywek.

Pod drzewami, wokół stołu na którym leżał rozebrany karabin połowy, zebrała się grupa chłopców. Żołnierze z jednostki wojskowej pośpieszyli młodym junakom z pomocą, objaśniając im budowę karabinu.

A wieczorem wesoło i gwarno było w świetlicy. Pieśnią i tańcem zakończyli ci młodzi sportowcy pracowity dzień na boisku; podjęli szereg nowych zespołowych i indywidualnych zobowiązań dla uczczenia Zlotu.

KILKA UWAG DO PRACY ZP ZMP

W gminie Ryczewół, sport rozwija się dzięki dużej pracy SP i ogromnemu entuzjazmowi młodzieży. A jakie osiągnięcia pod tym względem może zanotować ZP czy ZGm. ZMP?

Praca organizacji na tamtejszym terenie jest jeszcze bardzo niedostateczna. Członkowie LZS-ów nie odczuwają opieki ze strony ZMP. Przewodniczący Zarządu Gminnego ZMP w Ryczewole od dwóch miesięcy powołany został na przeszkolenie, a zastępcy nie ma. Członkowie kół ZMP nie pamiętają, kiedy mieli ostatni raz zebranie organizacji. Również od dwóch miesięcy nie ma przewodniczącego koła ZMP w **Tłukawach. W przygotowaniu ostatnich zawodów sportowych w gminie organizacja ZMP nie pomogła młodym LZS-owcom.** Również na otwarcie imprezy nikt nie przyjechał z ZP ZMP. Był delegowany instruktor kol. **Teplik** — ale przyjechał w dwie godziny po rozpoczęciu zawodów i nie wiadomo z jakich powodów zaraz wyjechał. Czyżby przestraszył się deszczu? Nie.. Po prostu w niewłaściwy i nieodpowiedni sposób pojmuje swoją rolę instruktora ZP ZMP.

Te braki w pracy miejscowej organizacji ZMP muszą być usunięte. Na terenie gminy pracuje tylko 5 LZS-ów, a gromad jest dużo więcej. Trzeba w nich przystąpić do zorganizowania sportowców. Młodzież jest chętna, pełna zapału do sportu. Trzeba nią dobrze pokierować, otoczyć opieką, pomóc jej i prowadzić z nią pracę wychowawczą. A wtedy wyniki będą jeszcze owocniejsze, wzmocni się więź ZMP z młodzieżą gminy, wzrośnie autorytet organizacji.

JÓZEF DEMPNIAK

CO STUDIOWAĆ?

Ukończyłem Wydział Mechaniczny

Rozbudowuje się nasz przemysł. Potrzebujemy nowych wykwalifikowanych techników i inżynierów. Na obrabiarki, silniki, parowozy, samochody, traktory czekają fabryki, czekają ludzie w PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych.

Chcesz wybrać zawód ciekawy i piękny, przy tym potrzebny państwu ludowemu? Wybierz studia na Wydziale Mechanicznym.

Studia politechniczne składają się z dwóch stopni. **Pierwszy, 3-letni,** z półroczną praktyką absolwencką — przygotowuje inżynierów do pracy w przemyśle, drugi, wyższy — 2-letni, tzw. **kurs magisterski,** na którym studiują najzdolniejsi — do pracy w instytutach naukowo-badawczych, laboratoryjnych i uprawnia do otrzymania odpowiedzialnego stanowiska wykładowcy.

Wydział mechaniczny dzieli się na dwa kierunki: **konstrukcyjny i technologiczny.** Pierwszy kształci inżynierów - konstruktorów, drugi inżynierów zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji.

Pierwszy i drugi rok studiów na obu kierunkach daje wykształcenie techniczne, ogólne, na które składają się przedmioty: **matematyka, fizyka, chemia, mechanika ogólna, wytrzymałość materiałów, podstawy technologii metali, geometria wykreślna, części maszyn z wykresami itp.**

Na trzecim roku obydwa kierunki rozbijają się na poszczególne sekcje specjalizacyjne. Jest to najciekawszy okres studiów. Student ma już przedsmak przyszłej pracy, musi wykazywać własną inicjatywę. Już wtedy właśnie na podstawie tego, jak wykorzystuje zdobyte wiadomości na niższych latach, można określić jakim będzie fachowcem. Na wydziale mechaniczno-konstrukcyjnym można studiować następujące specjalizacje: **maszyny i urządzenia przemysłu chemicznego, konstrukcje specjalne, kotły parowe, maszyny parowe tłokowe, maszyny i instalacje chłodnicze, sprężarki i wentylatory, silniki wewnętrznego spalania, pojazdy szynowe, samochody i traktory, dźwigi i transport wewnętrzny, maszyny drogowe i budowlane, obrabiarki metali.**

Na wydziale mechaniczno-technologicznym: **technologia budowy maszyn, przeróbka plastyczna, obróbka cieplna i powierzchniowa, spalanie i cięcie metali.**

Zależnie od specjalizacji obowiązują odpowiednio dobrane wykłady i ćwiczenia z przedmiotów—dla sekcji kier. konstr.: **budowa obrabiarek, budowa dźwignic, silniki spalinowe, maszyny i turbiny parowe, pompy i silniki wodne, budowa parowozów i pojazdów szynowych, budowa samochodów,** maszyny robocze itd., zaś dla kier. technologicznego: **obróbka skrawaniem, obróbka plastyczna, odlewnictwo, kuźnictwo, spawalnictwo, obróbka cieplna itd.** Program zajęć uzupełniają laboratoria, trwające zresztą przez całe studia.

Po ukończeniu trzeciego roku każdy student zostaje skierowany na objęcie praktyki absolwenckiej o charakterze warsztatowym, po czym zdaje egzamin dyplomowy i otrzymuje skierowanie do zakładu pracy, podlegającego jednemu z centralnych zarządów: budowy maszyn ciężkich, obrabiarek i narzędzi, przemysłu motoryzacyjnego, taboru i sprzętu kolejowego, przemysłu maszyn rolniczych, włókienniczych, wyrobów masowych itd.

Na przykładzie wielkiego zakładu przemysłowego, produkującego np. samochody, zorientujemy się ilu inżynierów różnych specjalności w nim pracuje. W biurze konstrukcyjnym znajdują zatrudnienie konstruktorzy. Powstają tu rysunki konstrukcyjne silnika, nadwozia, podwozia i mechanizmów, pomocniczych. Gotowe rysunki konstrukcyjne przesyłane są do biura opracowania produkcji. W biurze tym powstają rysunki pomocy warsztatowych, na które składają się rysunki przyrządów, narzędzi, szablonów, sprawdzianów oraz tzw. plany operacyjne, według których dział mechaniczny wykonuje każdy element konstrukcji. Jak łatwo się domyślić, produkcję przygotowują technolodzy i konstruktorzy. Dalsze grupy inżynierów-mechaników pracują w narzędziowni, gdzie wykonywane są pomoce warsztatowe; w działach produkcyjnych (dział mechaniczny, odlewnia, kuźnia, obrabiarka cieplna); w dziale montażu i działach pomocniczych zatrudnieni są inżynierowie innych specjalności, np. elektrycy, chłodnicy, itd. oraz inżynierowie magistrzy w laboratoriach doświadczalnych.

Z przytoczonego przykładu organizacji zakładu, stanowiącego tylko wybrany przykład naszego rozbudowującego się przemysłu, widać ilu trzeba inżynierów dla rozbudowy naszej gospodarki narodowej.

Warto zadać sobie trudu, warto poświęcić jak najwięcej czasu na naukę, nawet kosztem częstych wyrzeczeń, aby jak najprędzej stanąć do walki o plan produkcyjny i przyczynić się do wzmożenia naszej potęgi — nowoczesnego przemysłu.

inż. WOJCIECH POCEWICZ
Warszawa WZM 1

Gołębnik czy siedziba Zarządu Zakładowego ZMP

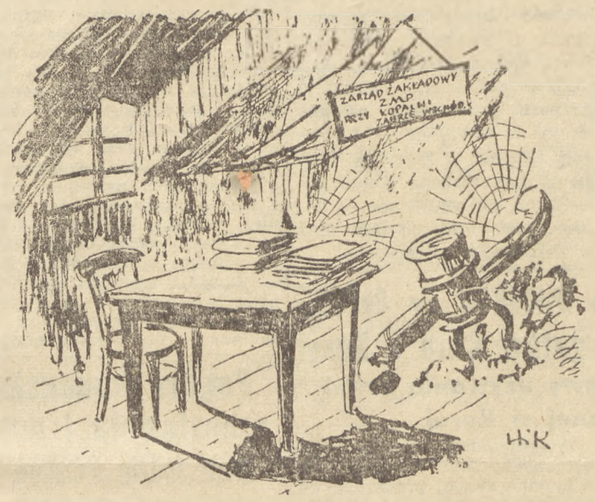

Zarząd Zakładowy ZMP przy kopalni „Zabrze-Wschód" znajduje się na strychu wśród starych gratów. Jest tak zakonspirowany, że młodzież kopalni „Zabrze-Wschód" nie może go znaleźć. Wstępu do Zarządu Zakładowego ZMP nie mają również młodzi górnicy, którzy chcieliby poprosić o radę Zarząd Zakładowy ZMP. Wielkie pajęczyny — oto dekoracja frontowa Zarządu Zakładowego ZMP. Co na to dyrekcja kopalni, Rada Zakładowa i Podst. Org. Part.?

MARIAN IGNACZAK
Łabędy.

Radio

na dzień 26 czerwca 1952 r.

(czwartek)

Program I — na fali 1322 m.

Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.01, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, **6.10 Wszechnica Radiowa,** 6.30 Pieśni krajów demokracji ludowej, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Koncert, 8.30 Aud. dla obozów i kolonii letnich, 10.00 Melodie ludowe, 10.20 Koncert solistów, 10.55 „Śmierć Nachimowa" — fragm. pow. Stiepana Griegoriewa pt. „Kurchan Małachowy", 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Muzyka, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 „Na swojską nutę", **13.15 Informacje,** 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Koncert Ork. Rozgłośni Łódzkiej P. R. p. d. H. Debicha, 17.00 Utwory na altówkę gra M. Szaleski, 17.15 Koncert muzyki węgierskiej, 18.00 **„Mikrofonem po kraju",** 18.20 Koncert chórów radzieckich, 18.45 Utwory na harfę gra R. Ruszkowa, 19.05 „WCZORAJ I DZIŚ" — Audycja dla młodzieży, 19.45 Aud. dla wsi, 20.30 Sylwetki komp. — M. Mussorgski, 21.30 „Na fali humoru i satyry", 21.45 Muzyka taneczna, **22.00 Kronika kulturalna,** 22.30 Utwory Bacha i Haendla.

Program II na fali 367 m.

Wiadomości 5.05, 6.30, 7.55, 17.00, 21.00, 23.50.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.15 Muzyka rozrywkowa, 6.50 Uwertury i fantazje operowe, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, 8.00 Koncert, 8.30 Aud. dla obozów i kolonii letnich, 13.20 Muzyka rozrywkowa, 14.15 Muzyka symfoniczna, 14.30 Koncert Okr. Rozgł. Wrocławskiej P. R. p. d. T. Seredyńskiego, 15.10 „Bieg do Fragala" — fragm. pow. J. Stryjkowskiego, 15.30 Aud. dla dzieci, **16.00 Wszechnica Radiowa, 16.20 Dziennik warszawski,** 16.35 Utwory wiolonczelowe, **17.05 Odpowiedzi „Fali 49", 17.15 z cyklu: „Chiny Ludowe budują nowe życie",** 17.30 Łotewskie pieśni ludowe, 17.40 Muzyka, 18.00 „Dla każdego coś miłego", 19.00 Radiowy Express Wieczorny, 19.20 Dawna muzyka kameralna, 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 „Instrumenty muzyczne" — audycja słowno - muzyczna w oprac. J. Waldorffa, 20.20 Koncert w wyk. Ork. Rozgł. Bydgoskiej P. R. p. d. A. Rezlera, 21.30 J. S. Bach: Suita francuska G-dur 21.50 Wszechnica Radiowa, 22.15 **Reportaż z IV Międzynarodowego Turnieju Szachowego w Międzyzdrojach,** 22.20 Melodie operetkowe, 23.00 Muzyka baletowa.

Uwaga wyjeżdżający na wczasy!

Na podstawie instrukcji Ministerstwa Poczt i Telegrafów oraz Generalnej Dyrekcji PPK „Ruch" wprowadza się z ważnością od 20 maja br. we wszystkich placówkach pocztowych sprzedaż za gotówkę po cenie prenumeraty, abonamentów na prenumeratę **„SZTANDARU MŁODYCH", „POPROSTU", „ŚWIATA MŁODYCH"** oraz **DZIENNIKÓW** — organów Komitetów Wojewódzkich PZPR.

Pieniądze na abonamenty zbierają instruktorzy czytelnictwa w kołach ZMP.

Z abonamentów mogą korzystać ci, którzy wyjeżdżają na urlopy (ferie letnie, wczasy). Abonamenty muszą być zarejestrowane w terminie do 26 każdego miesiąca w urzędzie pocztowym najbliższym miejsca, gdzie zamawiający będzie spędzał wakacje.

IGOR NEWERLY

POWIEŚĆ

Pamiątka z Celulozy

10)

Korbal z początku certował się, wymawiał. Ale jak uległ namowom, to zjadł kilka placków i czosnku pół główki. Był bardzo głodny. Nie wiodło się ostatnio Korbalowi. Co którą kartą wyszedł, to życie biło i biło. Ale trzymał fason i nadziei nie tracił. Nawłóczył się niemało — wiedział: raz na wozie, raz pod wozem — albo deszczyk, albo nie... Żywy człowiek nie ginie, wierzył Korbal, i cieśla, słuchając go, wierzyć zaczynał w pana Korbala. Chodzi taki poświetnik i patrzysz, coś w końcu wychodzi. Może i oni przy Korbalu prędzej znajdą robotę?

— Do związku trzeba się zapisać.

— Do jakiego związku?

— Do chrześcijańskiego, ojczulku. Ja się już do tych łobuzów zapisałem. Do wszystkich fabryk ludzi dostarczają, z dyrektorami za rękę — bez nich nie można. Sam Pandera ich potrzebuje, bo inaczej to straci.

— A co straci?

— Wszystko, całą Celulozę i swoje abrahamki. Bo to przecie minoga, nerki sflerowane, wszystkiego jeść nie może, najwyżej knedle ze śliwką w środku. Nawet chleba zwykłego nie może, tylko ciepłe abrahamki smarowane pieskim smalcem. Od tego się najwięcej tyje. Jak on tu nastał, to jego żona, Panderowa znaczy się, zaraz poszła z kucharką na targ. Nakupiły różnych różności na cały tydzień — ledwo dźwigają.

— Ile? — pytała się Panderowa, bo to jedno słowo po polsku umiała „ile?" i na rynku tylko pokazywała, a kucharka targowała się i płaciła.

Kucharka pokazuje na palcach, że dziesięć złotych.

— Bre-bre — powiada Panderowa — kurły-murły czardasz paratańca — po węgiersku ma się rozumieć, a po polsku wypadnie, że czardasza można tańczyć, taka w Polsce taniocha!

W domu zaraz do męża:

— Kochany mężusiu, a za ile zgodziłeś się u Sztajnhagena?

— Za pięć tysięcy złotych miesięcznie, skarbie mój.

— No, to wystarczy i jeszcze dom postawimy.

— Albo i nie — odpowiada Pandera. — Albo i nie, skarbie mój, bo mogę wszystko stracić.

— Nie rozumiem, dlaczego mamy stracić? — pyta się Panderowa, jak wyteraz, ojczulku.

— A bo ty wiesz, pompadurciu, co to jest Celuloza? Celuloza, kochanie, jest niby piękna kobieta, jak ty chociażby, ale bezpłodna, bo dochodu żadnego nie daje.

Panderowa na te słowa trzask drzwiami — jak to zwykle u państwa — i po węgiersku kurły-murły na cały dom, że wyjeżdża, a on niech ma sobie dzieci z Celulozą!

A ten do niej przez drzwi:

— Ależ najdroższa, ani mi to w głowie, żebym zdechł...

I tłumaczył delikatnie:

— Czy ty wiesz, głupia babo, że muszę na uszach stanąć, a zaprowadzić na powrót porządek jak za Kasjerów, bo Polacy nie umieją...

Ona o tym nie wiedziała, jak wyteraz, ojczulku, nie wiecie. Bo Celulozę dawno postawiono, jeszcze za cara, trzydzieści lat temu z czymciś. A kto postawił, wiecie? Niemcy z Berlina, bracia Kasjery, bliźniaki, panie dziejku, wykapane bliźniaki. Po zębach ich tylko poznawano, bo jeden miał zęby swoje, a drugi — dukatowe. Wybudowali, puścili w ruch, no i porządek był: Polacy robili, Niemcy zarabiali.

Każdy z braci-bliźniaków miał swój szafes w dyrekcji i co miesiąc przyjeżdżał z Berlina po forsę. Zabrał swoją mamonę, zamknął grzecznie, ale żeby tam przy szafesie brata wytrychem pomajstrować — nie, tego u nich nie było! Dzielili się sprawiedliwie, pół na pół, bez krzyku. Cicha rodzina.

Tak szło ładnie — pięknie do czternastego roku. Nagle trach — wojna! Potem znów trach — osiemnasty rok— Niemcy rozbite, Polska powstaje!

Bliźniaki czym prędzej do Celulozy, a starosta powiada:

— Wolnego, panowie — fabrykę zabraliśmy na wojenne odszkodowanie!

I bliźniaki poszły można powiedzieć z torbą. Jeden miał tam jeszcze parę deka tego złota, co w zębach uniósł, ale czy się tym podzielili, dokładnie nie wiem...

Słońce przechyliło się już za wysoki mur Wesołego Miasteczka. Zaleciało śmietnikami, które jak maciejkę czuć najmocniej o zachodzie. Gorejący czerwienią kurz, wzbity przez dzieciaki, opadał zwolna. Uciszała się wrzawa, wyraźniej słyszało się teraz czyjeś w boleściach charczenie i Korbala, mówiącego wciąż o Celulozie. Jak ją kupił — „za śmieszne pieniądze, za marki kupił!" — papiernik jeden z Pabianic, Senger, ale żadnego dochodu nie miał z nowego interesu...

— Gryzł się tym, gryzł i na zgryzoty w końcu zmarł. A dzieci po sobie nie zostawił, to cała dalsza rodzina, wszystkie pociotki w płacz — że taki podatek spadkowy: milion złotych! Skąd wziąć, naraz milion gotówką? Wtenczas, panie dziejku, zajeżdża do nich Sztajnhagen, limuzyną, ma się rozumieć, zajeżdża — na spólnika! Lepszy łobuz, co? Ba i no — od korony polskiej łobuz: Sztajnhagen ojczulku, dla grosza się zabije. Sztajnhagen w domu cukier liczy, czy nie za dużo wychodzi. Miałby się tu dochodu nie doliczyć?

Głos Korbala był wstrętny, jak wiedźma siedząca u wejścia do budy z przeciwka o twarzy obleśnej, zadowolonej i piersiach obwisłych, bajtałacha jakaś, mówiąc po rzekucku. Wstrętny jak para w bramie, bezmyślnie podrygująca kolanami do taktu obmierzłej piosenki: „Czy pani mieszka sama, czy razem z nim?"

Szczęsny chciałby już zasnąć, by tego wszystkiego nie widzieć, nie słyszeć, i żeby Korbal zamknął już gębę! Doprawdy można uwierzyć, że Pan Bóg stworzył niebo, ziemię i łobuzów. Jak on to mówi smakując „łobuz", to mu to „łło" na tłustych wargach ślinką ocieka! Zwykły łobuz, lepszy łobuz i łobuz od korony polskiej — innych ludzi u niego nie ma, tylko tacy i my też, chyba że ktoś jest tak głupi, jak cieśla, albo jeszcze „nie złapał cugu" jak Szczęsny. Bo Korbal już złapał, ale „nie chcą posunąć się, nie dopuszczają, łobuzy"...

IV

W tym mieście pachnącym raz palonką kawą zbożową, gdy wiatr był od Bohma, a raz ługiem, gdy wiatr był od Celulozy — zaczęli wieść żywot słoneczny: ze słonkiem nadzieja na pracę budziła ich i ze słonkiem gasła.

Wychodzili z Wesołego Miasteczka we czwórkę, bo z Korbalem i Gawlikowskim, dzień cały leżeli na placu przed kantorkiem i wieczorem z niczym wracali.

— Swoich ludzi pchają, łobuzy — klął Korbal przedsiębiorców. — Chadeków biorą. Trzeba w łapę dać.

Był przekonany, że cieślę stać na to. U takiego ze wsi, chociaż stęka i skrzypi, zawsze parę groszy się znajdzie. Jak on posmaruje, to z nim razem można się do roboty prześlizgnąć, i na to właśnie Korbal liczył.

Tak oto trzymali się razem i jeden drugiego obtańcowywał: cieśla Korbala, bo wierzył w jego spryt, a Korbal cieślę, bo wietrzył u niego gotówkę.

Dlatego szli razem do Celulozy, dlatego przez dzień cały różne sobie świadczyli przysługi, dlatego wreszcie wieczorem pod murem, jeśli cieśla kichnął, to Korbal zaraz ciepłym słowem go obtarł:

— Na zdrowie, ojczulku.

— Bóg zapłać, panie kochany, Bóg zapłać...

Któregoś dnia — był to ich leżenia na placu dzień trzeci czy czwarty — zaczął Korbal starego przysposabiać.

— Dla was, ojczulku, najlepiej byłoby pójść na plac drzewny. Na siekierę. Strugacze w każdej partii mają takiego, któren obałki dla nich siekierą szykuje. Nazywa się — siekiera. To byście tamuj cieślicką sobie pomachiwali — dla was rzecz zwyczajna, nie trzeba się uczyć, a co dzień osiem złotych jak w zegarku cyka.

— Osiem złotych?!

— A tak. Jakem, panie dziejku, tu robił, lat temu pięć, tośmy w sobotę brali po 50 złotych.

— No-no... I cośta z taką forsą robili?

(c. d. n.)

Młodzież niemiecka nie chce, aby Niemcy stały się drugą Koreą

Ludność Niemiec zachodnich protestuje przeciwko przybyciu Ridgwaya

Zapowiedź przybycia do Niemiec zachodnich generała — dżumy — Ridgwaya wywołała głębokie oburzenie ludności i powszechne protesty.

Zarząd komitetu przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich ogłosił odezwę do ludności Niemiec zachodnich, w której ujawnia rolę Ridgwaya, jako organizatora wojny bakteriologicznej w Korei i przestrzega przed niebezpieczeństwem podporządkowania Niemiec zachodnich dowództwu Ridgwaya. Odezwa wzywa także do przeciwstawienia się ratyfikacji „układu ogólnego" i do żądania zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami.

Zarząd okręgowy organizacji młodzieżowych Północnej Nadrenii i Westfalii ogłosił apel do młodzieży niemieckiej wzywający do protestowania przeciwko wizycie generała — dżumy. Apel stwierdza m. in.: Młodzież niemiecka nie chce, by Niemcy stały się drugą Koreą.

Na uniwersytecie w Stuttgarcie odbył się wiec studentów, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się zawarcia traktatu pokojowego zjednoczonymi Niemcami i unieważnienia militarystycznego „układu ogólnego".

Pod hasłem protestu przeciwko inspekcji Ridgwaya w Niemczech zachodnich i przeciwko „układowi ogólnemu" odbyły się demonstracje w Karlsruhe, Oberhausen i innych miastach.

Oddziały policyjne Lehra usiłowały wszelkimi środkami zapobiec spontanicznej akcji protestacyjnej ludności niemieckiej. W Reklinghausen i w Erkenschswieck policja przez całą noc zdzierała i zmywała ze ścian domów napisy w rodzaju: „Precz z generałem — trucicielem!", „Ridgway, wynoś się do domu!", „Niemcy nie będą drugą Koreą!" itp. Z pewnego samolotu, który wystartował z lotniska obok miasta Bueckeburg, zrzucono na miasto tysiące ulotek z napisem: „Generał — dżuma — precz z Niemiec! Nie zniesiemy pobytu koreańskiego mordercy!"

Napisy na ścianach domów i ulotki, wzywające do protestów przeciwko wizycie Ridgwaya ukazały się we wszystkich niemal miastach i miasteczkach Niemiec zachodnich.

345 kolejarzy w Beziers we Francji

podpisało petycję z żądaniem uwolnienia Duclos

„Humanite" podaje dalsze wiadomości o prowadzonej w całym kraju akcji ludowej pod hasłem uwolnienia **Duclos** i innych aresztowanych patriotów.

Obrońcy pokoju w Maureillas (Pyrenees Crientales) wystosowali list protestacyjny na ręce prezydenta Republiki, domagając się uwolnienia **Duclos.** List został m. in. podpisany przez socjalistycznego mera miasta oraz socjalistycznego radcę miejskiego.

Sekretarz generalny Ligi Obrony Praw Człowieka departamentu Rhone — Chapuis zaprotestował w wywiadzie prasowym przeciwko bezprawnemu aresztowaniu Duclos. **345 kolejarzy w Beziers** podpisało petycję, żądającą uwolnienia Duclos. W Montpellier i Magalas robotnicy zakładów budowlanych na znak protestu przeciwko aresztowaniu Duclos przerwali pracę. Francuski związek byłych kombatantów departamentu Seine et Oise uchwalił na ogólnym zebraniu rezolucję domagającą się poszanowania wolności republikańskich i natychmiastowego uwolnienia aresztowanych patriotów.

Protesty przeciwko bezprawnym aresztowaniom ogłosiły liczne rady miejskie: **La Bridoire** (Savoie), Charvieu (Isere), Soues (Hautes Pyrenees), Fertin de Valgalgues (Herault), Portes les Valence (Drome), Ber re (Bouches du Rhone), Rivieres (Charentes), Gattieres (Alpes Maritimes), Tarnes (Landes,) Folembray (Aisne).

Protesty przeciwko aresztowaniu Duclos i innych patriotów nadeszły od licznych organizacji demokratycznych z całego kraju. W Carcassonne, Narbonne, w Argelliers, w Guingamp, w Perpignan, w Argenteuil, w XV dzielnicy Paryża, w la Vilette, w Colombes, w Salernes odbyły się masowe wiece protestacyjne.

★

Mimo brutalnych represji rządu i kampanii oszczerstw, rosną szeregi Francuskiej Partii Komunistycznej. Zgłoszenia do partii zanotowano ostatnio m. in. w Chatillon — d'Azergues (Rhone), w Etrevaus (Basses Alpes), Firbeix, Kumilhaale-Grand, Neuvic — sur - l'Isle (Dordogne), w Martel (Lot) oraz w departamencie Ardeche.

Amerykańscy zbrodniarze grzebią i palą żywcem dzieci koreańskie

Prasa koreańska pisze o nieznanych dotychczas faktach potwornych zbrodni agresorów amerykańskich w Korei.

Dziennik **„Nodon Sinmun"** stwierdza, że w 1950 r. w czasie odwrotu wojsk amerykańskich na południe od **Osendżu** interwenci pędzili ze sobą ludność cywilną północnej części kraju. W czasie tej przymusowej ewakuacji ludność była masakrowana. **Na stację Wondżu spędzili oni ponad trzy tys. spokojnych mieszkańców, pod pozorem wysłania ich na południe, do wagonów towarowych. Gdy wagony zamknięto, nad stacją pojawiły się samoloty amerykańskie, które zrzuciły na pociąg bomby napalmowe** oraz ostrzeliwały wagony z karabinów maszynowych. Na skutek tej akcji wagony z ludźmi zostały obrócone w popiół. **Nikt z trzech tysięcy osób nie uratował się.**

W czasie okupacji północnej części kraju w wiosce **Kuhyn,** powiatu **Sindżon,** w prowincji **Kwanhe interwenci spalili żywcem 70 dzieci** w wieku do lat 10, zamknąwszy je uprzednio w pustym magazynie. Amerykańscy dzieciobójcy **pogrzebali żywcem w pobliżu miasta Anżak ponad 300 dzieci.** W mieście **Nampho** mordercy w tenże sposób zgładzili jeszcze **300 dzieci.** W wiosce **Czhosonni** odnaleziono wspólny grób długości 80 metrów. W grobie tym, według zeznań miejscowej ludności, pogrzebano żywcem **250 dzieci.**

★

Amerykanie zapowiedzieli tzw. „uwolnienie", tj. **wydanie Li Syn-manowi 27 tys. jeńców wojennych.** Zdaniem obserwatorów, dowództwo amerykańskie chce wykonać w ten sposób swój plan przymusowego zatrzymania jeńców chińskich i koreańskich. Amerykanie planują zatrzymanie ogółem **100 tys. jeńców.**

Redakcja „Drużyny"
w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty
i Zarządem Głównym ZMP
ogłosiła
Wielki Konkurs Wakacyjny

Ma on na celu zebranie najlepszych doświadczeń z pracy wychowawczej na koloniach, które pomogą w lepszym zorganizowaniu i przeprowadzeniu akcji letniej w roku przyszłym.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy wychowawcy — przewodnicy drużyny i zastępów, nauczyciele, zetempowcy — pracujący w tym roku na placówkach wczasów dziecięcych, którzy w terminie do dnia 1 października 1952 r. nadeślą pisemne opracowanie jednego (lub kilku) z 27 podanych przez „Drużynę" tematów. Oto kilka z nich:

— Jak kształtowaliśmy kolektyw dziecięcy naszej kolonii (walka o dyscyplinę i ład na kolonii, o autorytet funkcyjnych, o świadomą dyscyplinę, samodzielność i twórczą inicjatywę dzieci).
— Jak przygotowaliśmy i przeprowadziliśmy ognisko poświęcone tow. Bierutowi (Ognisko Zlotowe na 22 Lipca lub inne).
— Jak uczyliśmy dzieci socjalistycznego stosunku do pracy.
— Jak uczciliśmy Zlot Młodych Przodowników-Budowniczych Polski Ludowej.
— Jak zorganizowaliśmy naukę dzieci zdających po wakacjach egzaminy poprawkowe.

Poza podanymi przez „Drużynę tematami można również obrać inny jasno sprecyzowany temat lub też nadesłać kronikę kolonii.

Pisząc, należy unikać ogólników, przytaczać konkretne fakty, nazwiska osób, nazwy miejscowości, mówić zarówno o osiągnięciach jak i o brakach.

Prace konkursowe, pytania na temat Konkursu itp. kierować należy na adres:

REDAKCJA MIES. „DRUŻYNA"
WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 2.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 października 1952 roku.

Autorzy najlepszych prac otrzymają szereg cennych nagród, a mianowicie:

I — 5-lampowy radioodbiornik marki „Aga" — nagroda Ministerstwa Oświaty.
II — 4-lampowy radioodbiornik marki „Pionier" — nagroda ZG ZMP.
III — 4-lampowy radioodbiornik marki „Pionier" — nagroda redakcji „Drużyna".
IV — nowoczesny aparat fotograficzny — nagroda ZG ZMP.
V — rower męski lub damski — nagroda ZG ZMP.
VI — teczka skórzana — nagroda redakcji „Świata Młodych".
VII—VIII — biblioteczki pedagogiczne — nagroda Ministerstwa Oświaty,
oraz ponad sto wartościowych nagród książkowych.

Nagrody za dobre wypowiedzi w ankiecie

„Co dał mi pobyt i czego nauczyłem się w brygadzie SP?"

1 — nagroda — radioaparat. Laszczkowski Antoni, wieś Ławsk, p-ta Wąsosz, pow. Grajewo, woj. białostockie.

Piłki nożne otrzymują:
1. Dybowski Wojciech — Piotrków Tryb., „Dom Młodego Robotnika" przy Zakł. Szklarskich „Hortensja", 2. Pawlik Stanisław — Kraków, Wawrzyńca 32/5, 3) Runc Władysław — Wrocław, Próchnika 16/6.

Piłki do siatkówki otrzymują:
1. Dobrzański Stanisław — Warszawa, Wachocka 3, 2. Lipowy Lucjan — wieś Łychów, p-ta Rzeczyca Ziem., woj. Lublin.

Komplety gimnastyczne otrzymują:
1. Dublański Bronisław — Lublin, Wieniawska 12, 2. Światowiec Michał — Wojsław, pow. Mielec, 3. Masłyk Stanisław — Częst. Kucelin, 4. Ziemiński Czesław — Mińsk Maz., 5. Kotowicz Alfred — Bytom, Technikum Budowlane, 6. Lenda Władysław — Wrocław, Próchnika 16. 7. Paszak Edmund — Grudziądz, Technikum Budowlane, 8. Dżyżdżyk Bolesław — Podolsze, p-ta Zator, pow. Oświęcim. 9. Twardy Antoni — Częstoch. Kucelin, 10. Siwoń Jan — Łabędy.

Plecaki otrzymują:
1. Bogusław Marian — Busko-Zdrój, Widuchowska 4, 2. Szkoła Władysław — Częstochowa. 3. Śliwiński Andrzej — Katowice, Krasińskiego 13, Technikum Hutnicze, 4. Lewicki Mieczysław — Wejherowo, 12 Lipca 9.

Książki otrzymują:
1) Szymkowski Roman — Kamień Pomorski, woj. Szczecin, Państw. Lic. Ped. 2) Fudała Kazimierz — Gdańsk — Wrzeszcz, Piramowicza 1/2, Techn. Bud. Okrętów, 3) Kuna Maksymilian — Suwałki, 4) Piasecki Marian — wieś Łeczyn 35, pow. Jędrzejów, 5) Ososiński Witold — Skwierzyna, Dąbrowskiego 12, 6) Nadolna Irena — Radom, Malczewskiego 17, 7) Hunke Eryk — Łódź, Limanowskiego 61/3, 8) Włodarczyk Marian — wieś Bukowiec, p-ta Jabłonkowo, pow. Brodnica. 9) Balcerek Jerzy — wieś Prażki, gm. i p-ta Będków, pow. Brzeziny, 10) Podkalicki Władysław — Częstochowa Kucelin, 11) Lichota Stefan — Państw. Lic. Ped. Solec n/Wisłą, pow. Iłża, 12) Popiołkiewicz Celina Śmigiel, Kilińskiego 22, pow. Kościan, 13) Szumski Mieczysław — Państw. Lic. Ped. w Ełku, woj. Białystok, 14) Orzechowski Stanisław — Janczewo, p-ta Santok, pow. Gorzów Wlkp., 15) Adamczyk Henryk — Lublin, Furmańska 6, 16) Hrostowska Teresa — Płock, Piekna 3, 17) Jankowski Kazimierz — SPZ 23, Zielona Góra, Botaniczna 17, 18) Honsza Norbert — Wodzisław, Świerczewskiego 9, 19) Mamczer Michał — Dąbrowa Górnicza, Jadwigi 12, 20) Drożdż Jerzy — Sosnowiec, Techn. Energet., 21) Broniewicz Tadeusz, Słubczyce. Al. Niepodległości 1, Państw. Szkoła Zawodowa, 22) Więckowski Jerzy — Chromowola, p-ta Koneck, woj. Bydgoszcz, 23) Pawłowski Kazimierz — Szczecin 2, 24) Nahrzelski Adam — Łabędy, 25) Dzik Józef — Wola Dąbrowiecka, p-ta Dębowice, pow. Jasło, 26) Jaworska Eugenia — Kraków Podbrzezie 3, 27) Pieprzycki Jan — wieś Bieliny, p-ta Drzewica, pow. Opoczno, 28) Rzemieniewski Ludwik — wieś Jawty, gm. Kliny, pow. Susz, 29) Skowera Jan — Będzin, Małachowskiego 42, 30) Turowski Aleksy — Białystok Bema 41.

Przedstawiciel ZSRR w ONZ

żąda obecności delegatów Chin i Korei

przy omawianiu sprawy używania broni bakteriologicznej w Korei

Na posiedzeniu **Rady Bezpieczeństwa ONZ** pod przewodnictwem delegata **ZSRR Malika** dnia 23 czerwca, omawiano kwestię umieszczenia na porządku dziennym propozycji Stanów Zjednoczonych, dotyczącej zbadania sprawy używania broni bakteriologicznej w Korei.

Przedstawiciel ZSRR Malik oświadczył, że Związek Radziecki zgadza się na włączenie tej propozycji do porządku dziennego, ale uważa, że do udziału w dyskusji nad tym zagadnieniem należy zaprosić przedstawicieli Chińskiej Republiki Ludowej i Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Gross domagał się włączenia swojej propozycji do porządku dziennego w tej formie, w której złożyła ją delegacja USA, tj. bez zaproszenia przedstawicieli Chińskiej Republiki Ludowej i Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Przedstawiciel Grecji Kiru domagał się niezwłocznego głosowania nad kwestią, czy propozycja amerykańska ma być włączona do porządku dziennego w swej pierwotnej formie. Malik stwierdził, że podda tę kwestię pod głosowanie, lecz że są jeszcze delegaci, którzy pragną się wypowiedzieć.

Gorąco pozdrawiamy Koreańską Armię Ludową i ochotników chińskich

Depesze Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju i CRZZ

Do
Koreańskiego Komitetu Obrońców Pokoju
Phenian

W drugą rocznicę haniebnej napaści imperialistów amerykańskich na Koreę Północną, Polski Komitet Obrońców Pokoju przesyła gorące, serdeczne pozdrowienia bohaterskiemu narodowi koreańskiemu, walczącemu nieugięcie o wolność i niepodległość swojej Ojczyzny.

Wspaniała, ofiarna walka narodu koreańskiego, który od dwóch lat stawia zwycięski opór najazdowi uzbrojonych po zęby amerykańskich ludobójców, stosujących broń bakteriologiczną i najbardziej barbarzyńskie metody walki, cieszy się pełnym moralnym poparciem i braterską solidarnością wszystkich obrońców pokoju na całym świecie. Walcząca Korea — przykład bezgranicznej ofiarności i męstwa, zrodzonych z głębokiego patriotyzmu, jest dla narodu polskiego bodźcem do zwiększenia wysiłków nad umacnianiem naszej Ojczyzny i stanowi niezłomne ogniwo światowego obozu pokoju.

Gorąco pozdrawiamy Koreańską Armię Ludową i ochotników chińskich, którzy zwycięsko zagrodzili drogę amerykańskiemu imperializmowi — pretendentowi do panowania nad światem i wnoszą wielki wkład do naszej wspólnej sprawy — walki o pokój i szczęście ludzkości.

Przesyłamy wyrazy braterskiej solidarności koreańskim i chińskim jeńcom wojennym z wyspy Kożedo i innych obozów jenieckich, których nieugięta postawa wobec oprawców amerykańskich budzi podziw i szacunek wszystkich uczciwych ludzi na świecie i jest jeszcze jednym dowodem, iż nie można złamać woli narodu walczącego o wolność i niepodległość.

Przesyłamy płomienne, braterskie pozdrowienia całemu narodowi koreańskiemu i jego wodzowi Kim Ir-senowi. Wierzymy niewzruszenie, że ostateczne zwycięstwo należeć będzie do naszych koreańskich przyjaciół, do światowego obozu pokoju.

POLSKI KOMITET OBROŃCÓW POKOJU

★

Depeszę okolicznościową wysłała również CRZZ do Centralnej Rady Zw. Zaw. Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

Uchwała Prezydium Rządu

w sprawie skupu szmat i odpadków włókienniczych

W celu zapewnienia bazy surowcowej dla przemysłu włókienniczego i papierniczego, Prezydium Rządu wydało ostatnio uchwałę w sprawie wzmożenia dostaw szmat i innych odpadków włókienniczych.

Zgodnie z uchwałą, skupowi podlegają zużyte i nie nadające się do dalszego użytku wyroby wykonane **z włókna pochodzenia zwierzęcego, roślinnego i włókien sztucznych, a przede wszystkim odzież ochronna i robocza oraz umundurowanie z tkanin wełnianych, półwełnianych, bawełnianych i z włókien sztucznych jak również artykuły bieliźniane i inne wyroby włókiennicze.** Skupem objęte są również odpadki tkanin i wyrobów włókienniczych powstające przy produkcji bądź przy przerobie w zakładach pracy i nie mające dalszego zastosowania produkcyjnego w tych zakładach.

Akcją zbiórki szmat i odpadków włókienniczych zorganizowana będzie również w domach mieszkalnych za pośrednictwem komitetów blokowych. **W najbliższym czasie powstanie na terenie całego kraju 100 punktów z magazynami, w których odbywać się będzie skup. Przy skupie odpadków włókienniczych od osób indywidualnych zastosowana będzie również zasada wymiany na artykuły przemysłowe: ceramiczne, metalowe i włókiennicze.**

Policja francuska znowu bezprawnie aresztowała i deportowała na Korsykę

kilka rodzin Polaków zamieszkałych we Francji

Policja francuska rozpętała nową falę brutalnych represji przeciwko wychodźstwu polskiemu we Francji.

Dnia 18 bm. policja aresztowała **Józefa Heresztyna** z La Mourmière i **Józefa Króla** z Trieux.

19 bm. ofiarą brutalnych represji padła chora staruszka **Aniela Sobczak** z Varangeville. Wreszcie w dniu 20 bm. aresztowani zostali **Franciszek Mizera, 70-procentowy inwalida, jego żona Zofia i 11-letnia córeczka** z miejscowości Tuoquegnieux oraz **Piotr Tomaszewski wraz z żoną Jadwigą** z miejscowości Merlebach.

To postępowanie policji francuskiej wywołało oburzenie społeczeństwa francuskiego.

Na tym nie ograniczyło się jednak bezprawie władz francuskich. Przez kilka dni nie wiadomo było, gdzie się aresztowani znajdują, po czym nadeszła wiadomość, iż zostali oni deportowani na Korsykę. **Deportacja taka stanowi akt niesłychanego bezprawia i jest pogwałceniem ogólnie przyjętych zwyczajów, obowiązujących przepisów i ustawodawstwa francuskiego.**

SZTANDAR MŁODYCH SPORT

CDSA - Rumunia 3:1

w piłce nożnej

24 bm. rozegrane zostało na stadionie Dynamo w Moskwie spotkanie piłkarskie między reprezentacją **Rumunii** a mistrzem ZSRR drużyną **CDSA.**

Spotkanie zakończyło się zwycięstwem **CDSA 3:1.**

Więcej pomocy ze strony Zarządu Zakł. ZMP dla koła sportowego nr 40 przy WZP w Jeziornie!

Tuż za Powsinem, im bliżej Jeziornej, strzela w górę komin fabryczny Warszawskich Zakładów Papierniczych, który lśniącą w słońcu jaskrawą czerwienią stanowi barwną plamę na tle zielonych pól i drzew.

W fabryce tej pracuje także wiele młodzieży, wiele z niej to przodownicy pracy i pracy społecznej a także dobrzy sportowcy.

KOŁO SPORTOWE Nr. 40

Przy Warszawskich Zakładach Papierniczych w Jeziornej istnieje Koło sportowe ZS Unii Nr. 40. W kole, na ogólną liczbę 300 członków, 120 czynnie uprawia sport. Wśród nich wielu należy do organizacji zetempowskiej. Dostateczna, ale nie za duża ilość sprzętu sportowego w poszczególnych, najżywotniejszych sekcjach koła oraz wykonany w roku ub. plan odznak SPO w 103 proc. — oto pokrótce dorobek koła sportowego Nr. 40 WZP w Jeziornej.

Koło, rozwijając się na ogół dobrze na terenie fabryki, zapomina o rozszerzeniu swej działalności na internat — DMR. Mieszka tam ponad 120 młodych ludzi, wszyscy pracują w fabryce. Po pracy woleliby oni zająć się sportem u siebie w internacie zamiast, jak dotychczas, biegać na treningi i ćwiczenia na plac przyfabryczny wzgl. na boisko w odległym Konstancinie.

SPÓR O POLE I ŁĄKI

By pchnąć naprzód rozwój koła sportowego, tak w samej fabryce jak i w internacie, Rada Koła postanowiła **trudności związane z brakiem boiska usunąć po prostu przez wybudowanie własnego boiska.**

Budowę boiska zaprojektowano na terenach przylegających do fabryki. W niedługi czas potem, **młodzież z WZP w Jeziornej odpowiedziała na apel podjęciem zobowiązania, w którym postanawia przepracować przy budowie boiska 690 roboczogodzin,** to jest mniej więcej tyle, ile potrzeba było do ukończenia prac przy budowie. Nie zwlekając przystąpiono niezwłocznie do dzieła. Prace posuwały się szybko naprzód, ich wyniki z każdym dniem potęgowały radość młodych budowniczych.

NIEOCZEKIWANA TRUDNOŚĆ

Wtem nieoczekiwanie (ale najzupełniej słusznie), gdy prace przy budowie były już daleko zaawansowane (zakończono właśnie zasypywanie wielkiego rowu, który pole pod przyszłe boisko przecinał w poprzek) w sprawę tę wmięszała się **elektrownia.** Zażądała ona przesunięcia budowy projektowanego boiska o 100 m wgłąb pola, czyli o 100 m, dalej od słupów wysokiego napięcia, które przebiegały — jak gdyby niezauważone przez projektodawców — nie dalej, niż trzy metry od podłużnej linii przyszłego boiska.

Nie było innej rady, jak tylko zgodzić się na słuszne żądanie elektrowni i przystąpić do budowy boiska w określonej przez nią odległości od sieci wysokiego napięcia. Niestety tutaj sportowców z WZP spotkała nowa trudność a jest nią dotychczas brak zgody gromady Jeziorna na budowę boiska na prawie niewykorzystanych polach, będących jej własnością.

ŚCISŁEJ POWIĄZAĆ SPORT Z ZMP

W sprawie tak istotnej dla koła sportowego Nr. 40 jak budowa własnego boiska, skądinąd dobrze pracujący Zarząd Zakładowy ZMP nie zrobił nic albo prawie nic. Wprawdzie faktem jest, że nikt z Rady Koła Sportowego nie zwrócił się doń z prośbą o pomoc. Nie mniej o tej sprawie Zarząd był doskonale poinformowany. Nie wykorzystano tutaj autorytetu organizacji i siły przekonywania, nie sięgnięto po argumenty, któreby przekonały członków gromady o słuszności i ważności budowy obiektu sportowego przy Warszawskich Zakładach Papierniczych.

Zarząd ZMP może wiele tutaj zrobić i mieć duży wpływ na ostateczne rozwiązanie sprawy boiska, której wagi nie potrzeba tutaj wyjaśniać.

Sprawa jest tym istotniejsza, że idzie przecież o zobowiązanie zlotowe, które wskutek opisanych trudności nie może być zrealizowane.

RYSZARD ZDEB

DOZSA - Górnik (Wałbrzych) 2:1 [0:1]

Rozegrane w Wałbrzychu spotkanie piłkarskie między węgierską drużyną **DOZSA** a miejscowym **Górnikiem** zakończyło się po ciekawej grze zwycięstwem piłkarzy węgierskich 2:1 (0:1). Bramki zdobyli: dla DOZSA — Szusza —2, dla Górnika — Kincner. Sędziował Cober z Katowic.

Międzynarodowy turniej szachowy w Międzyzdrojach

W rozgrywkach XI rudy międzynarodowego turnieju szachowego w Międzyzdrojach uzyskano następujące wyniki: Balanel pokonał Kocha, Szabo zwyciężył Kuhbarta, Tarnowski wygrał z Arlamowskim, Milev pokonał Silwę, Szily zremisował z Limanowlczem. Partie: **Bakonyi — Pytlakowski, Grynfeld — Makarczyk, Bobocov — Gawlikowski** zostały odłożone.

W tabeli turnieju prowadzi: Balanel — 8.5 pkt, 2) Milev — 7 pkt, 3) Szabo — 6.5 pkt.

Warszawiacy pomagają przy budowie miasteczek zlotowych

Od kilku dni, każdego popołudnia, po pracy, setki warszawiaków młodszych i starszych, zdążają na tereny budowy miasteczek zlotowych, by pomóc w pracach przygotowawczych do Zlotu.

Jednymi z pierwszych, którzy przez 3 dni „współbudowali" miasteczko na Wierzbnie byli pracownicy Ministerstwa Gospodarki Komunalnej.

Przez pierwsze dwa dni na teren budowy miasteczka na Wierzbnie przychodzili tylko młodzi pracownicy tego Ministerstwa. Po każdym z tych dni, nazajutrz w Ministerstwie wrzało: w czasie przerw obiadowych i po pracy młodzi opowiadali o swoim czynie, o rozległym terenie budowy miasteczka, o wzniesionych i wznoszonych zabudowaniach. Entuzjazm młodzieży udzielił się i starszym. Trzeciego dnia na teren budowy zajechało samochodami 150 pracowników. Zamiast zaplanowanych 500 godzin przepracowano 600. W ten sposób zobowiązanie zlotowe Ministerstwo wykonało z nadwyżką.

„Brygada tow. Maciuszko melduje, że wykonała już 100 proc. normy i że dziś wykona 200 proc.". Jak widać zapału nie brakuje ani młodym, ani starszym.

A oto prezentujemy przodowników: Zetempowiec Wiktor Radomski. Jego taczka — zasłużyła z pewnością na miano „szybkobiegaczki". Wiktor tylko w ciągu jednego popołudnia wywiózł z wykopu, który służyć będzie pod budowę umywalni, na odległość 150 m — 23 taczki po brzegi wypełnione ziemią (norma 12 taczek)! Przysłowiowe „pracował za dwóch" nie było tu więc tylko przysłowiem.

Zosia Kozówna — też jest przodownicą. Jej małe rączki, które jeszcze przed godziną biegle prowadziły pióro po księgach i papierach — szybko wydobywają z wykopu łopatę ziemi za łopatą.

Czyżby to były bumelantki? Nie... — to przodująca grupa: Zofia Malinowska (przewodniczaca Zarządu ZMP), Bronisława Kamińska, Wanda Dąbrowska, no i Zosia, którą już znamy z poprzedniego zdjęcia. Dziewczęta wykonały z nadwyżką swoje zadania, a teraz odpoczywają.

— Patrzcie, jeszcze dziś jest tu cicho, a nawet pusto. A w lipcu — nie znajdziesz tu pustego ani cichego miejsca. Ileż tu będzie śmiechu, śpiewu, radości...

Młoda przodownico i młody przodowniku! Gdy zamieszkasz w radosne dni lipca pod namiotami miasteczka zlotowego na Wierzbnie, na Rakowcu lub Grochowie, przypomnij sobie, że do uświetnienia Zlotu przyczynili się również i Zosia Kozówna, jej koleżanki i koledzy oraz setki warszawiaków, którzy z takim zapałem po swojej codziennej pracy pomagali przy budowie miasteczek.

Tekst: W. BORSUK **Zdjęcia: B. DUDA**

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa, 1 Armii W P. nr 11. TELEFON: Centrala 8-09-81, 6-26-81, 8-75-24. REDAKTOR NACZELNY: 8-78-61. Dział koresp. i listów: 8-07-62 REDAKCJA NOCNA: Centrala DSP: 7-56-20 do 30, wew. 101, 8-56-94. Prenumerata i kolportaż PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12. Centrala tel. 8-04-20, 22, 23, 30 Wpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowo-Telekom. i listonosze. Zamówienia na prenumeratę zbiorową (zakładową) kierować należy do PPK „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 12, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna — zł 1.80. Kwartalna — zł 5.40. Administracja, Warszawa, ul. Marszałkowska nr 8, IV p., tel. 807-11 i 637-20 wew. 56.
Skład i druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione.

2-B-17651